Nr. 168. We Lwowie, Wtorek dnia 26. Lipca 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . 2 złr. — „
Kwartalnie: w państwie austrjackim . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii . . po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d 25 lipca

(Z pobytu Albedyńskiego w Lublinie. — *Deutsche Ztg.* ofiaruje Galicji samorząd narodowy!. — Stosunek Francji do Niemiec. — Tajemnica polityki Bismarka. — Konferencja u hr. Schönborna.)

Z Lublina nam donoszą:

P. E. Świeżawski, prezes lubelskiego Tow. kredytowego ziemskiego, stojąc na czele deputacji szlachty, która powitała Albedyńskiego, przemówił do niego po francuzku w te słowa:

„Opierając się na słowach wypowiedzianych przez zmarłego cesarza w 1863 r. i na obietnicy, zrobionej przez hr. Lorys Melikowa deputacji polskiej w Petersburgu, ośmielamy się żywić nadzieję, że J. c. M. uzna obecnie za możebne, znieść prawomocność wyjątkowych ustaw, zastosowanych do naszego kraju. My, Polacy, oświadczamy otwarcie, że chociaż przywiązani jesteśmy do wyznawanej przez nas katolickiej religji i ubóstwiamy naszą narodowość, niemniej jednak, pragniemy być wiernymi poddanymi J. c. Mości, króla Polskiego. Upraszam W. Ekscelencję przedstawić przy sposobności J. c. M. to nasze oświadczenie."

Na tę przemowę odpowiedział Albedyński również po francuzku w te słowa:

„Dziękuję wam panowie! Jeżeli J. c. Mość uzna za właściwe zostawić mnie na posadzie jen. gub. Królestwa Polskiego, dołożę wszelkich usiłowań w celu podniesienia jego dobrobytu, bo im więcej je poznaję tem więcej je miłuję i szanuję."

Poczem deputacja mieszczan doręczyła Albedyńskiemu memorjał domagający się wprowadzenia języka poskiego jako wykładowego do szkół ludowych.

* * *

Deutsche Ztg. zastanawia się w ostatnim numerze nad pytaniem, zkąd to pochodzi, że gdy za rządów ministerjów centralistycznych reprezentanci Galicji uparcie i energicznie walczyli o rozszerzenie granic samorządu narodowego w naszym kraju, to teraz „kiedy mogliby urządzić się w Austrji jak panowie we własnym domu" ani nie wspominają nawet o samorządzie galicyjskim?

Na tę kwestję odpowiada sobie zaraz sama *Deutsche Ztg.* w ten sposób, iż zdaniem jej, Polacy teraz złożyli do aktów swój proces o samorząd dlatego, że nauczyli się, ile to im korzyści przynieść może, jeśli — zostając w ścisłej łączności administracyjnej z Austrją, mogą kraj swój zalewać coraz nowemi strumieniami przedlitawskich pieniędzy państwowych! (*Risum teneatis amici!* Przyp. red. *Gaz. Nar.*) „Przyszli też Polacy do przekonania — mówi dalej organ prusofilów, że gdy im szczęście sprzyja, to zawsze to przyjemniej i ponętniej rządzić losami wielkiego mocarstwa, niż układać ustawy dla mizernego horyzontu Galicji samej. Rodakowi ich, dr. Dunajewskiemu, z pewnością to podoba się nadzwyczajnie, dysponować a p a r a t e m p o t ę g i c e n t r a l i s t y c z n e j,ześrodkowanym w pałacu ministerstwa finansów, i z pewnością za nic w świecie nie pomieniałby stanowiska c. k. austrjackiego ministra finansów za posadę królewsko-galicyjskiego ministra finansów."

„Lecz te same względy, które Polaków skłoniły do wyrzeczenia się zamiaru wywalczenia dla swojego kraju odrębnego stanowiska — każą znów Niemcom ubolewać nad tem, że teraz za wpływem Polaków są ciągle przegłosowywani w sprawach szkolnych, sądowniczych i finansowych... Dwoistość stanowiska Polaków — ich samodzielność we własnym kraju, połączona z górującem stanowiskiem przodowniczem (*mit überragender Machtstellung*) w państwie — ciężkiem brzemieniem przygniata Niemców austrjackich, i konieczna zachodzi potrzeba wyklarować prawnopolityczne stanowisko Polaków w Austrji. W pierwszej linii byłoby to możliwem w ten sposób, gdyby zaprowadzoną została w Galicji zamiast polskiej, znowu austrjacka administracja, którąby żyjącej tam większości Rusinów i Niemców (!) przywrócić potrafiła odpowiednie znaczenie. Na to jednak przeminęła już właściwa pora. Nie pozostaje przeto nic innego, jak nadać Galicji odrębne stanowisko, któreby umożliwiło jej reprezentacji rozstrzygać samodzielnie o sprawach sądowniczych, szkolnych i administracyjnych, a natomiast ażeby wzbroniono było posłom galicyjskim w Radzie państwa brać udział w głosowaniu nad ustawami, które miałyby być obowiązującemi tylko dla pozagalicyjskiej Przedlitawii".

Oto treść rozumowań organu dr. Russa i spółki. Charakteryzują one sytuację teraźniejszą nie źle. Gdzie dopatrzyła się *Deutsche Ztg.* owych „strumieni złota przedlitawskiego", które obecnie zalewać mają Galicję, doprawdy nie możemy odgadnąć, i jeżeli redaktorowie wspomnianego pisma centralistycznego czytali nasze dzienniki, gdyby im znaną była treść rozpraw naszych zgromadzeń politycznych, to mogliby się przekonać, że obecnie przykre wrażenie na masie ludności kraju naszego, jak nam trudno z tem pogodzić się, iż najnowsza era, pozornie niby tak świetna, absolutnie żadnej a żadnej korzyści materjalnej krajowi naszemu nie przyniosła dotychczas. A jednak kraj cały solidarnie popiera umiarkowaną politykę reprezentacji naszej w Radzie państwa i w Radzie koronnej, w tem przekonaniu, że przez stopniowe organiczne wzmocnienie autonomicznych żywiołów w całem państwie, i nasz własny samorząd narodowy, który zawsze i niezmiennie stanowi najwyższy ideał naszej polityki narodowej, jak najlepiej ugruntuje się i wzmocni. Polacy nie po to weszli w sojusz z klubami prawicy, i znaczne ponoszą ofiary dla jego utrzymania, ażeby jakiekolwiekbądź korzyści wyciągnąć dla siebie, lecz dlatego, ażeby najpierw państwo wzmocnić wewnętrznie, i wyrwać je z rąk nieudolnych i niesumiennych łupiezców centralistycznych, a powtóre, ażeby przez organiczne wzmocnienie państwa w zasadzie zaspokojenia sprawiedliwych życzeń wszystkich jego części składowych, i nasze własne prawa narodowe trwale odwarować.

Przez ośmiolecie lat nie mogliśmy otrzymać od stronnictwa, w którego imieniu przemawia *Deutsche Ztg.* tego, czegośmy żądali, i do czego nigdy prawnie nie przestaniemy. Otóż jeżeli doprowadzone do bankructwa stronnictwo centralistów dziś nam samorząd narodowy ofiaruje, to [illegible] nader niebezpieczny dar Danaów. [illegible] to spróbować przyjąć taki z rąk Niemców jak hr. Taaffe, a za taśkę *Deutsche Ztg.* na teraz przynajmniej, ślicznie dziękujemy.

W skutek toczącej się coraz głośniej i coraz swobodniej dyskusji w prasie zagranicznej o stosunku Francji do Niemiec [illegible] wodu tej dyskusji, gromadzącego się materjału historycznego, wyjaśniają się coraz bardziej te przyczyny, które skłoniły Francję do podjęcia nietyle powiedzielibyśmy energicznego, ile namiętnego sprawy afrykańskiej.

Berlińska *Tribune* odsłania nam np. rąbek zasłony, przykrywającej tajemnicę toczących się przed dziesięciu laty rokowań w Frankfurcie i każe tam, w tej oddalonej i już prawie zapomnianej epoce szukać tych pierwiastków, z których się wyłoniła dzisiejsza sytuacja, a nadewszystko dzisiejszy konkubinat między Paryżem a Berlinem.

Organ berliński wychodzi z założenia, które dotąd pokutuje w dziale politycznych domysłów i snać nieprędko jeszcze bądź ostatecznie uzasadnione, bądź ostatecznie obalone będzie; mianowicie z założenia, że Bismark podczas rokowań frankfurckich, był stanowczo przeciwny wcieleniu Alzacji i Lotaryngji do Niemiec i w końcu uległ przemożnemu naleganiu jenerałów pruskich, a zwłaszcza przed strategiczną argumentacją Moltkego. Plany jego były bowiem innego rodzaju. Pokonawszy Francję, chciał on [illegible] pozbawić aureoli, która ją otaczała od 1815, a głównie od 1859 roku, wypędzić Napoleonidów, przyczynić się do utworzenia we Francji rzeczypospolitej, a następnie rząd ten naturalnie przykuć do swego rydwanu i w końcu użyć go za broń przeciw morskiej potędze Anglii.

Cała tajemnica polityki Bismarka polega — i w tej mierze zupełną ma słuszność berliński dziennik — na wytwarzaniu naturalnych kolizyj między możnymi sąsiadami. Fatalna, bo środkowa pozycja Niemiec zmusza je do tego, że nie mogąc stawiać czoła we wszystkich dokoła frontach, powinne one szukać tych czynników, które wytwarzają lub wytworzyć mogą rywalizację między sąsiadami i rzucając je w odmęt wzajemnych zawiści, uwalniają cesarstwo od niebezpieczeństwa ogólnej antiniemieckiej koalicji. Myśl ta była filozofją polityki Fryderyka, zwanego Wielkim [illegible]; jest ona także filozofją polityki Bismarka. [illegible]

Dokonawszy tego dzieła, wziął się on natychmiast do roboty około stworzenia rywalizacji między Francją a Włochami z jednej strony a Francją i Anglią z drugiej. [illegible]

[illegible] taryngię [illegible] choćby całem [illegible]

Takie rozumowanie [illegible] stosunek Francji do Niemiec. [illegible] natomiast [illegible] niemieckiego, [illegible] ce i w tej [illegible] wego powiedzieć.

W wiedeńskich pismach znajdujemy doniesienie, iż w willi czeskiego Izby panów hr. Schönborna w Neuwaldegg miała odbyć się konferencja przywódców prawicy, w której wzięli udział także ministrowie Taaffe, Prażak i Falkenhayn. Bezpośrednio potem [illegible] Ischl wielka narada ministerjalna pod [illegible] przewodnictwem cesarza, [illegible] dziana znów druga narada ministrów. Centraliści przeczuwają ważne postanowienia w sprawach polityki [illegible].

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 23. lipca.

(§) Dziesiątki z czeskiemi napisami nie dają spokoju centralistom. Są oni znowu pokrzywdzeni, a niemczyzna zagrożona. [illegible] szukać pomocy nad Spreą, kiedy ztamtąd, zamiast spodziewanej odsieczy niespodziana przychodzi — bastonada, wprawdzie moralna tylko, ale niemniej dotkliwa. Złość centralistów skierowuje się obecnie głównie na ministra skarbu p. Dunajewskiego, który niedawno wydał rozporządzenie, zawierające postanowienie, że kasy i urzęda cesarskie muszą przyjmować dziesiątki, chociaż na nich znajdują się polskie lub czeskie napisy. I bardzo słusznie, gdyż banknot jest mniej więcej to samo co i weksel, a przecież nikomu nie śni się uważać weksle za nieważne, jeśli się na nich znajdują napisy. Na tysiączkach i setkach zdarza zdarza się znowu bardzo często napotkać rozmaite stampilie firm i podpisy właścicieli, a mimo to nikomu na myśl nie przychodziło czynić pod tym względem jakie zarzuty, lub takie tysiączki albo setki nie przyjmować.

Że p. Tisza, jako prawowierny Madiar i wróg Słowian zabronił kasom węgierskim przyjmować dziesiątki z dopisami, a więc postąpił sobie po kozacku, to z tego bynajmniej nie wynika, żeby p. Dunajewski, który jest Polakiem i ścisłym przestrzegaczem sprawiedliwości, miał p. Tiszę naśladować z uszczerbkiem prawa i ustaw. Jednak zaślepieni i roznamiętnieni centraliści nie chcą tego uznać, im chodzi bowiem tylko o zrobienie opozycji *quand même*, więc się sierdzą na ministra skarbu, na którego, nie oni, ale my właściwie powinniśmy się gniewać, gdyż bank austro-węgierski, który dawniej pod rządami niemieckiemi zaopatrywał swoje bilety w napisy w językach wszystkich ludów austrjackich, teraz właśnie, kiedy Polak i mąż zaufania całego autonomicznego stronnictwa, stanął na czele skarbowości, czyni tym ludom afront niesłychany i pomija ich języki zupełnie na nowych dziesiątkach.

Że Polak minister skarbu podobną rzecz toleruje, słusznie się my żalić możemy, i możemy też od niego żądać, żeby dla naszych języków wyjednał większe uwzględnienie i poszanowanie u zarządu banku austro-węgierskiego. Na to jest tylko jeden sposób: ściągnąć fatalne te dziesiątki z obiegu, a w miejsce ich wydać inne, na którychby obok niemieckiego i madiarskiego języka były języki polski, czeski itp. nie pominięte. Wymagamy po p. ministrze skarbu i tego wymaga po nim sprawiedliwość i jego własny honor narodowy. Jeżeli więc centraliści są z rozporządzenia ministerjalnego niezadowoleni, to i my także niem się nie zadawalniamy, ponieważ żądamy stanowczo nowych biletów bankowych, opiewających na dziesięć florenów z napisami we wszystkich austrjackich krajowych językach.

O Herbsta toczy się obecnie, jak wiecie, polemika. Usunął on się ostentatywnie od demonstracyj centralistycznych, a nazwisko jego nie figuruje ani na manifeście posłów bemackich, ani też na rezolucji ogólno-centralistyczej. Wybitniejsi [illegible], ażeby Herbsta skłonić do współdziałania. Jednak stary grzesznik skruszył się tym razem i ani rusz nie chciał odstąpić od swej bierności. Jeden z jego kolegów, podobno Russ, zaklinał go na wszystko, żeby w krytycznej chwili nie odstępował od kierownictwa stronnictwem, na co Herbst rzekł mu dosłownie: *Lassen Sie mich gehen, ich will und kann nicht meine Hand mit im Spiel haben, wenn Sie jetzt ins hochverrätherische Fahrwasser einlenken. Ich war und bleibe ein Oesterreicher, will nicht am Abende meines Lebens meine politische Ehre durch Nichtswürdigkeiten besudeln.* W słowach tych leży najlepsze ocenienie wichrzeń centralistycznych. Do tego więc już doszło, że taki Herbst musi sobie umywać ręce.

Wczoraj po obiedzie zgromadziło się kilka wybitniejszych osobistości z obozu autonomistycznego w willi księcia Schönborna w Neuwaldeck koło Dornbachu. Pomiędzy innymi byli tam obecni: hr. Taaffe, Prażak, hr. Henryk Clam, hr. Falkenhayn, brat ministra, i inni. Przedmiotem konwersacji były sprawy polityczne. Dziś odbyła się rada ministrów, na której powzięto między innemi uchwały co do terminu zwołania sejmów krajowych. Dowiaduję się, że sejmy krajowe zostaną 10. września zwołane i mniej więcej czterotygodniową będą miały sesję.

Zjazd cesarza Franciszka-Józefa z niemieckim cesarzem jest rzeczą postanowioną. Doniesienia niektórych dzienników, że podczas zjazdu przybędzie wysłannik cara i wręczy obydwom cesarzom własnoręczne listy Aleksandra III, są zupełnie bezpodstawne. Owszem, jak słychać, miały się w ostatnich czasach stosunki pomiędzy dworami we Wiedniu i w Berlinie z jednej, a dworem petersburgskim z drugiej strony znacznie ochłodzić. Powiadają, że Rosja bardzo krzywem okiem patrzy na negocjującą się pożyczkę czarnogórską w Länderbanku. Rosję kłuje szczególnie w oczy okoliczność, że Polakowi powierzono misję do Cetynji. Złość Rosji, która zawsze się objawia, jeśli jaki nowy fakt zbliżenia się Polaków do Słowian jest do zapisania, powinna nareszcie otworzyć oczy naszym półgłówkom politycznym, którzy jeszcze zawsze występnją przeciw naszej z Słowianami solidarności.

Praga czeska d. 22. lipca.

(*Ognisko i Koło. — Wyjazd Jeske-Choinskiego. — Przyjęcie Orzeszkowej.*)

+ Jak już czytelnikom *Gazety* wiadomo, istnieje w Pradze od niejakiego czasu, obok towarzystwa „Koło polskie" nowo założone stowarzyszenie w Pradze żyjących Polaków, p. t. „Ognisko polskie". Podczas gdy „Koło" składa się przeważnie z Czechów, bo liczy co najwięcej tylko 4—5 Polaków, i zajmuje się piastowaniem literatury polskiej, po największej części dla tych członków czeskiej narodowości, którzy chcą bliżej poznać skarby naszej literatury, „Ognisko" za cel sobie wytknęło, życie towarzyskie pomiędzy żyjącymi i s t a l e tu zamieszkałymi Polakami w duchu narodowym utrzymywać, i w ogóle wszelkie wmieszanie się w rozprawy polityczne o ile możności omijać.

Członkom teraźniejszego „Ogniska" chodziło najwięcej o to, ażeby o ile możności od różnych dążeń politycznych, jakiemi „Koło" od niejakiego czasu się zajmowało, usunąć nowe towarzystwo.

Przez założenie odrębnego Towarzystwa czysto polskiego, nie chcieli członkowie „Ogniska" bynajmniej bratniej zgody z Czechami zerwać; przecie każdy z nas, żyjąc długie lata tutaj, jest z narodowością czeską przez stosunki familijne tak złączony, że niepodobna może własnych dzieci, pochodzących od matek czeskich nienawidzić a przeto także bratniemu narodowi ubliżać.

Wybór p. Zygmunta Potulickiego prezesem „Ogniska" daje rękojmię, że pod jego przewodztwem, Towarz. „Ognisko" w rozwoju raz sobie wytkniętego celu znaczne postępy zrobi i tak przez zimną rozwagę jakoteż przez wzorowe postępowanie przyjacielskie z c z e s k i m i członkami „Koła" podstawę życia swego ustali, w nadziei, że członkowie Czesi „Koła" uwierzą w słowa [illegible] ich mieszkających.

„Ognisko polskie" rozwija się pomyślnie. Urządzone dotychczas wycieczki w okolice Pragi udały się wybornie, ponieważ przez przybycie prawie wszystkich 35 członków z ich rodzinami, jakoteż zaproszonych członków „Koła polskiego" okazało się, że „Ognisko" ma zupełną podstawę życia, i jeżeli nadal solidarność ta w towarzystwie się utrzyma, to jest nadzieja najlepszego rozwoju w raz sobie wytkniętym celu, utrzymania i ustalenia życia i ducha polskiego pomiędzy wszystkimi tu mieszkającymi rodakami.

Ale też i zebrania tygodniowe w lokalu Towarzystwa każdego czwartku bywają bardzo licznie uczęszczane, na których wśród dźwięku mowy polskiej zapomina się choć na chwilę, że żyjemy na nieswojej ziemi. Mała, ale treściwa biblioteka, jakoteż dobór dzienników, uprzyjemnia chwile razem zgromadzonym członkom.

Pierwszy członek honorowy, założyciel i kurator „Ogniska" p. Jeske-Choiński, znany powieściopisarz polski, opuścił Pragę, wyjeżdżając do Warszawy na stałe mieszkanie. Członkowie „Ogniska" na czele swego prezesa hr. Potulickiego, pożegnali p. Choińskiego serdecznie, a w dowód wdzięczności około rozwoju rozbudzenia i utrzymania życia polskiego w Pradze pomiędzy tutaj zamieszkałymi Polakami, jako też w dowód uznania zasług, położonych około piśmiennictwa polskiego, wręczyli temuż oprócz przepysznego przez najzdolniejszych artystów pragskich sporządzonego dyplomu jako kuratora „Ogniska", fotografię wszystkich członków Towarzystwa, umyślnie na ten cel zdjętą. Na pożegnalnym bankiecie uczcił p. Choińskiego w końcu p. Lambor wierszem na jego cześć napisanym, opiewającym serdecznemi słowy tegoż zasługi jako Polaka i zacnego przyjaciela.

---

(10)

POLAK-YANKEE

POWIEŚĆ

z życia Polaków w Ameryce północnej

przez

dawnego Bakałarza z Lwigrodu

autora

„Anioła Pańskiego."

(Ciąg dalszy.)

Wszelako ks. Marek nie ograniczał się na tem. Sam zaglądał do domów polskich, nie dbał, jak zostanie przyjętym; a wytrwałością, cierpliwością, łagodnością i prawdziwą świątobliwością przemagał wszelkie zapory, przełamywał lody obojętności, łagodził troski, godził niezgodne umysły, skupiał rozprószone owieczki.

Jakiemiż-to działał cudownemi środkami?

Najprostszemi. Umiał do duszy, do serca przemówić; umiał skierować myśli każdego Polaka ku wyższym celom, umiał oderwać go od ziemi, do której się przykuł, i zawieść go w dziedzinę, w której człowiek zapomina o troskach ziemskich, w dziedzinę miłości: miłości Boga i naszej pradziadowskiej religii i miłości ojczyzny! Te dwa uczucia wrodzone w nasze serca rozbudzał, podsycał, utrzymywał. Te dwa uczucia nadawały każdej pracy, każdemu zatrudnieniu i zarobkowi wyższe uświęcenie; przyświecały życiu rodzinnemu, wzmacniały upadających, strzegły od zaprzedania się. Te dwa uczucia wdzięcznością dla Stwórcy napełniały tych, którym się dobrze powodziło, i wzbudzały współczucie dla mniej szczęśliwych, skłaniały do łączności między Polakami.

I stało się, że bez wielkich hałasów i bez przymusu Polacy łączyli się z sobą wspólną bratnią pomocą to w rozmaite stowarzyszenia, w kluby, w koła, których prócz wzajemnej pomocy celem było pielęgnowanie swoich obrzędów religijnych, swoich obyczajów, swego ojczystego języka, swoich pamiątek narodowych. Doszło nawet do tego, że wybudowali swój kościół i założyli szkołę dla swej polskiej dziatwy. Nikt, nawet sami Polacy nie czuli, jakim sposobem to wszystko się stało; uważali to za rzecz tak naturalną, iż się dziwili dziennikom amerykańskim, gdy o tych sprawach donosiły szeroko.

A zkąd to poszło?

Oto, Polacy wznieśli się, umysł ich uwolnił się od ziemskości. Stawali się duchowniejszymi; cele ziemskie, za któremi przedtem gonili, stawały się teraz środkami do celów wyższych, prawdziwych, godnych człowieka i Polaka!

I zapytacie może: Mógłże taką zmianę przeprowadzić jeden człowiek? ks. Marek?

Istotnie, on to uczynił. Wszelkie zmiany w towarzystwie ludzkiem odbywają się na podstawie pewnych zasad i idei; ale głosicielami tych zasad i idei są zawsze pojedynczy ludzie. Prawda, że nie pospolici, ale tacy, którzy są niejako uosobieniem tych zasad i idei i mają tyle zasobu duchowego, tyle woli, siły, wytrwałości, poświęcenia, aby je przeprowadzić.

A takim był właśnie ks. Marek.

Ks. Marek odwiedzał teraz częściej dom Sosnowskich. Atoli u niego żadne odwidziny nie były bez ważnego powodu i celu. Od niejakiego czasu uważał, że Sosnowski, który jednym z najgorliwszych był religiantów i Polakiem, stawał się chłodniejszym i obojętniejszym; że daleko mniej szukał towarzystw polskich a więcej amerykańskich, że w obcowaniu, w mowie pozbywał się dawnych cech i zwyczajów a przyswajał sobie amerykańskie. Zaniepokoiło go to, a gdy po rozmowie z panią Jadwigą utrwaliło się jego podejrzenie, postanowił owieczkę, która puszczała się na obce manowce, utrzymać w ojczystej trzodzie.

Jakoż przed niedawnym czasem miał rozmowę z Sosnowskim. Co z sobą mówili, nikomu nie było wiadomem; jedynie Szymon spostrzegł, że ks. Marek po tej rozmowie wyszedł z domu bardzo smutny, a Sosnowski cały dzień był w złym humorze. Szymon znał dokładnie swego pana, nie wypytywał go się o przyczynę zgryźliwego usposobienia, ale ze wszystkiego źle wróżył o przyszłości.

Właśnie od pewnego czasu zaczęli bywać Black z Redheadem; Sosnowski często wychodził na zebrania amerykańskich stowarzyszeń politycznych, a nieraz nie poszedł na zgromadzenie klubu polskiego lub Towarzystwa Kościnszki; bywał nawet, choć się z tem krył, ale Szymon dobrze o tem wiedział, na jakichś schadzkach rzekomo religijnych, i dał się wciągnąć do jakiegoś związku podobnego do wolnomularskich czyli massońskich.

Razu jednego, gdy Sosnowski wieczorem właśnie z jednego takiego zgromadzenia powrócił i zabierał się udać na spoczynek, Szymon oględnie zaczął mu coś niecoś napomykać.

Wtedy Sosnowski dobrodusznie odrzekł:

— Mój Szymciu! czy ty sądzisz, że tam chodzę z przekonania; myślisz że zapomniałem, kim jestem. Chodzę, bo muszę, bo tym sposobem niejeden business da się korzystnie ułożyć. Niech oni myślą, że mnie złapali.

— A gdybyś pan — zarzucił Szymon — w tem morzu utonął!

— Nie obawiaj się. Zresztą Amerykanin nie cierpi obcej mowy, obcych obyczajów, on chce wszystko zrównać, zamerykanizować.

— Byłoby to wielkiem dla nas nieszczęściem!

— Nie trwóż się. Trzymam ich w złudzeniu, a kiedyś potem nawrócę.

— Panie drogi! może będzie po niewczasie. Ty przeceniasz swoje siły.

Niemiłą była ta pogadanka dla Sosnowskiego; popatrzył na zegarek:

— Późna godzina — rzekł — dobranoc ci, Szymciu!

Przyszedł tedy był dziś ks. Marek w odwiedziny do Sosnowskich dla zbadania, czy u Sosnowskiego nie zaszła jaka zmiana.

Z nim przybył Józef, syn starego Święckiego. Kto widział Stefcię a zobaczył Józefa, musiał w nim natychmiast poznać rodzonego jej brata, tak byli do siebie podobni. Różnica tylko polegała w tem, że przystojne i szlachetne jego rysy i całą postać cechowała siła męzka i wyrazistość.

VII. Gazeta wieczorna.

Pani Jadwiga sutą przyrządziła wieczerzę Goście zasiedli do stołu i prawdziwie polskim zwyczajem, nie milcząc jak Amerykanie, nie połykając z pośpiechem, ale swobodnie wśród wesołej rozmowy zajadali i popijali. Stary pan Zygmunt w wybornym był humorze, bo przed nim na talerzu spora stała porcja polskich zrazów zawijanych z kaszą hreczaną.

— Wiecie, moi państwo drodzy — rzekł ocierając sobie usta — nie jestem smakoszem, ale to powiem jejmości, i zwrócił się do pani Jadwigi, że takiemi zrazami, toby mnie ze śmiertelnej choroby wyleczył.

— Nie zrazy, nie zrazy — rzekł ks. Marek — sprawiłyby ten skutek.

— A cóż innego? — odezwał się zdziwiony starzec.

— Mój zacny panie Zygmuncie — odpowiedział ksiądz — są tu w Ameryce daleko smaczniejsze potrawy a nawet i zdrowsze.

— Ba... ba... ba... co też księdzu w głowie? Gdzież potrawa nad zrazy polskie!

— A gdyby to nie polskie? — zarzucił ks. Marek.

— A .. a... a!.. wiesz jegomość, że prawda... coś w tem jest.

— Tatko nasz powiada — rzekła Stefcia, mieszając się również do rozmowy, i uśmiechając się filuternie — że nie smakosz. Ja jako jeneralna domu gospodyni świadczę się moim bratem, że nie ma może w całej Ameryce większego smakosza; i szepnęła coś bratu do ucha.

Ten zrozumiawszy o co idzie, powstał pompatycznie i poważnie w tonie oratorskim przemówił:

— Wezwany w sprawie kulinarnej, która się toczy między wielce szanownym obywatelem, panem Zygmuntem Święckim z jednej strony, a między wielce szanowną obywatelką i znaną powszechnie w sztuce kucharskiej biegłą, panną Stefanią Święcką, tegoż córką, czy jest smakoszem, czy nie; oświadczam wszem wobec i każdemu z osobna, iż — czy nim był dawniej, tego nie wiem, bo nie byłem na świecie — ale odkąd moja pamięć sięga, a jest temu dwadzieścia lat z okładem, iż był i jest najwymyślniejszym smakoszem.

(C. d. n.)

Jednym z pierwszych wystąpień „Ogniska“ w życiu publicznem, jako reprezentacji Polaków zamieszkałych w Pradze, był niezawodnie wieczór, urządzony na cześć w Pradze bawiącej znanej autorki polskiej pani Elizy Orzeszkowej. Wieczór ten odbył się dnia 12. lpica b. r. w lokalu Towarzystwa. Komitet „Ogniska“ na czele z prezesem hr. Potulickim dołożył wszelkich starań, ażeby pobyt tej zacnej Polce w gronie członków „Ogniska“ jakoteż zaproszonych kilku autorów czeskich uprzyjemnić.

Po przybyciu pani Orzeszkowej z hotelu w towarzystwie prezesa „Ogniska“ wręczył tejże kurator p. Choiński w imieniu wszystkich tu zamieszkałych Polaków, wspaniały wieniec laurowy z odpowiednim napisem na wstęgach narodowych, poczem przemówił wiceprezes „Ogniska“ inżynier p. Nuczyka, dziękując za przybycie i oddając pani Orzeszkowej prześliczny bukiet, ofiarowany od Czeszek, żon Polaków w Pradze zamieszkałych. Po herbacie wniósł toast prezes „Ogniska“, w którym wyraził podziękowanie dostojnemu gościowi za łaskawe przybycie w grono zebranych Polaków, nadmieniając, że „Ognisko“ za wielki zaszczyt sobie poczyta, że tak zacna i tak namiętnie ojczyznę swą kochająca Polka, przybyciem swem chociaż na chwilę, uprzyjemniła smutny los, od kraju swego oddalonych rodaków.

Pani Orzeszkowa ze wzruszeniem dziękowała za przyjęcie, przyrzekając powróciwszy do kraju, powiedzieć, że Polacy w Pradze niezapominają, że są dobrymi synami swej ziemi i chociaż oddaleni od niej, zawsze sercem i myślą są tam, gdzie ich kolebka.

Konstantynopol d. 19. lipca 1881.

Bogaty w uroczystości mieliśmy tydzień! We środę około 4. po południu, liczny a złocisty orszak opuścił Jeldiz-kiosk, wioząc drogocenne sułtańskie dary, przeznaczone dla grobu Mahometa. Opuściwszy pałac, zwrócił się na Tophane, witany niskiemi pokłonami muzułmanów, a wkrótce potem z dziedzińca arsenału lądowego wsiadł na przysposobiony dlań statek, by złożyć, według zwyczaju, dary owe w jednym z meczetów w Skutari, zkąd wkrótce korweta „Taif“ je zabierze, jak niemniej znaczną liczbę pielgrzymów i przewiezie je do Bejrutu, zkąd następnie przez Syrję i pustynię powędrują do Mekki. Grzmot dział na Bosforze towarzyszył nieustannie., powoli stosunkowo posuwającemu się statkowi, i zamilkł dopiero wtenczas, gdy te kosztowności w Skutari złożone zostały. Co za szczęśliwe djamenty, złoto, srebro, szale, dywany i jedwabie! nikomu nic dobrego nie zrobiły i nie zrobią, bo martwe leżeć będą w grobowym skarbcu proroka, a jednak na gromkie honory zasłużyły. Bodajto despotyzm i fanatyzm! Z dwoma dostojnemi i uczciwemi temi czynnikami niezawodnie świat uszczęśliwić można, tak dalece uszczęśliwić, że lud umierać będzie z głodu, a despoci pogrążeni w zbytkach, marnować krwawą jego pracę.

Lecz jeśli święte dary wywabiły znaczne tłumy na ulice, dzień urodzin sułtana (we czwartek) z dniem uroczystości narodowej francuskiej w parze idący *), poruszył świat urzędowy, a kolonii republikańskiej nastręczył sposobność popisywania się z mówkami, zapalenia kilkuset lamp, wywieszenia sztandarów, a i parę zorganizowanych z taktyką i wyższą strategią *fetes champetres*, gdzie już *la premiére nation du monde*, na dnie butelek wynalazła znowu nieporó- [illegible] piechotę, jazdę, artylerję, marynarkę, a nawet, o [illegible] na kolana ciemni bo nieistniejący Polacy! — najlepszy sztab!... Ah! no, dobra opinia o sobie samym, to więcej jak połowę szczęścia! Zwycięztwa świetne w Tunisie, a nieznaczące porażki w Algierji, dowodzą tak jasno wysokich zdolności sztabowych, taką dumą napełniają serca współobywateli i ich reprezentantów, że nicnieznacząca okoliczność o mało się nie stała powodem nowego zatargu między rzecząpospolitą a zimnej krwi Turczynem.

Z wschodem słońca okręty tureckie i cudzoziemskie ubarwiły się różnokolorowemi flagami, między któremi narodowe i ottomańskie pierwsze miejsce miały. Około ½9. zrana p. Montholon wsiadł na stójkowy parowiec w Terapii w celu udania się do pałacu ambasady na Pera. Statki tureckie tam się znajdujące, podniosły natychmiast flagi francuskie, i banderę rzeczypospolitej wystrzałami powitały. Za grzeczność także grzecznością wywzajemnili się Francuzi, lecz gdy ich parowiec zbliżył się do Konstantynopola, spostrzeżono, iż jeden z mniejszych ottomańskich statków trójkolorowych barw nie wywiesił. Obraza! Natychmiast przeto polecono spuścić z masztu francuskiego chorągiew półksiężyca, a p. Montholon zaraz po skończonem przyjęciu swych rodaków, zażądał od Turkaszy wytłumaczenia się z tak okropnej obelgi. Komendant portu, Dilawer basza, nie zwlekał odpowiedzi: „Terapia jest częścią portu stambulskiego, honory należyte oddane tam zostały, zatem nie myśleliśmy bynajmniej o obrażeniu, a jeźli mały jakiś statek, prawie wyszły zużycia i załogę z kilku tylko majtków mający, zbliżenia się parowca francuskiego może nawet nie zauważał, toć przecie rządu tureckiego odpowiedzialnym za zniewagę tę czynić nie należy. Na taką odpowiedź nie było co mówić, i rozkokoszony Francuz, szukający widocznie błahej przyczepki, musiał na ten raz przynajmniej tłumaczeniem się tem zadowolić.

Nakoniec w sobotę mieliśmy uroczyste przyjęcie ministrów, marszałków, jenerałów, innych dostojników i wyższego mahometańskiego duchowieństwa w pałacu Jeldiz-kiosku, i przypuszczenie ich wszystkich do ucałowania ręki monarszej. Co za szczęście! nieprawdaż? Składano powinszowania urodzin, bo tu nie w dzień ich, lecz w naznaczonym a po nim następujący, świetna ta ceremonia ma miejsce. Nazywa się ona „rekiab-humajun.

Lecz nie myślcie sobie, aby te i wiele jeszcze innych zabaw zwanych uroczystościami, pochłonęły w całości ubiegły tydzień. Przeciwnie dosyć on był obfity w znaczące wskazówki, że pod stopami koncertu europejskiego lawa ukrytego wre wulkanu. Z najpewniejszych źródeł mogę was zawiadomić, że pan Dufferin, który podobno nie długo tu pozostanie, otrzymał szczegółowe instrukcje, aby się starał najusilniej przetworzyć przymierze moskiewsko-tureckie na angielsko-ottomańskie. Możecie sobie łatwo wyobrazić zdumienie Turków, mniemających dotąd, że istnieje przymierze angielsko-moskiewskie. W skutek tego zwierzenia się, odbyło się już parę narad ministerjalnych, — a prasa turecka popierając najsilniej zaprzeczenie rządu, jakoby z Tripolis wychodzili emisarjusze dla podburzania Arabów w Tunisie i Algierji, bez żadnej ogródki oświadcza, iż to moskiewscy emisarjusze w prowincjach tych pracują! Zgadnijmyż w tej chwili w jaki sposób układają się do przyszłych zapasów przymierza? Francja kokietuje do Moskwy, Anglia zaczyna do Turcji, a ta ostatnia podobno na bismarkowskim chodzi dotąd pasku. Wszelako, aby położyć koniec zarzutom Tripolis dotyczącym, Porta wydała bardzo ostre polecenie, iżby w rejencji tej żadnemu Europejczykowi nie dozwalano podróżować, chyba tylko gdyby był zaopatrzony w świeże imienne pozwolenie pierwszego ministra.

Mimo zapewnień Derwisza baszy o zupełnem stłumieniu oporu Albańczyków północnych i o przywróceniu porządku w Prinzrendzie, raport Taadullaha beja, adjutanta sułtańskiego, umyślnie tam wysłanego dla przekonania się o stanie rzeczy, wzmiankuje o licznych i dobrze uzbrojonych bandach (rozbójniczych) w górach, czyni atoli nadzieję, iż uda się zapewne Derwiszowi niesforne te garstki uspokoić. Ostatni oczekiwany jest z dnia na dzień w Skutari (albańskiem) lecz jakoś nie bardzo pilno mu tam zawitać. Tymczasem polecono mieszkańcom tego miasta zapłacić z góry dwuletnie podatki a zarazem przyjąć udział (musowo) w pożyczce wewnętrznej, a na Miriditów nałożono podatek rekrutowego. Ostatnie to postępowanie, znagliło p. br. Calice, ambasadora austro-węgierskiego, do wniesienia dwóch not do Wys. Porty, w których udawadnia istnienie sułtańskiego firmanu uwalniającego Miriditów od tego podatku i skarży się na nadużycia w tym przedmiocie władz tureckich.

Wyrok potwierdzony przez sąd kasacyjny, a wydany przez sąd kryminalny na zabójców Abdul-dziec trudno [illegible] czono tylko pogłoskę, że zdrowie Mehmeda Ruszdi baszy, z każdym dniem się pogorsza, i że Midhat okazywać zaczyna znaki pomięszania umysłu. Czy pogłoska ta polega na rzeczywistości, nie wiadomo, bo skazani zupełnie od świata są oddzieleni, ale istnienie jej, czyni nadzieję, że dogorywającego starca i obłąkanego, łaska monarsza na rusztowanie nie poszle. Być może jednak, że mniemanie to moje jest mylnem, bo niewczesne wystąpienie p. Corti, dosyć żwawo wymagającego od Porty zmniejszenia kary, mogło łatwo i słusznie drażliwość turecką obudzić, i zamiast pomocnem, szkodliwem stać się dla nieszczęśliwych. Jesteśmy zresztą nieodlegli od Ramazanu, a święto to może dobroczynnie wpłynie na usposobienie Kalifa.

Znaczna liczba izraelitów emigrujących z pod panowania moskiewskiego, przejeżdża tu ciągle z Odesy, dążąc do Hiszpanii. Z Tessalii znowu nietylko wielu żydów lecz i mnogie greckie rodziny tu na mieszkanie stałe przybywają. Zapytywani dla czegoby opuszczali swe siedziby? odpowiadają, że z rządem greckim nie chcą mieć najmniejszej styczności, i dodają, iż prowincja ta może się stać wkrótce widownią krwawych wypadków, od których właśnie wcześnie się usuwają. Uwagi godną jest rzeczą, iż pomiędzy tesalijskimi emigrantami niema dotąd ani jednego Turka ani Kuco-Vlacha. Mieliżby pozostać, by siać zawichrzenia?

Wiecie już z telegramów o skutku głosowania Wielkiego zgromadzenia narodowego w Bułgarji, a tem samem o zniesieniu konstytucji. Skoro już nabyto pewniki przyszłego zwycięztwa; książę Aleksander opuścił Warnę i przez Prawadę i Sistowę zbliżył się do swej stolicy. Nowe ministerjum składa się z pp. Stojłow sprawy zagranicznych, pułkownik Remelingen (z armii moskiewskiej) wewnętrznych, jenerał Krilow (Moskal) wojny, Jelenkowicz skarbu i Teokarow sprawiedliwości. Biedna oświata i roboty publiczne nieobsadzone, ale za to dwóch wojskowych moskiewskich dzierży najważniejsze pod pewnym względem teki. W Plewnie jeszcze przedtem zupełnie przywrócono ład, w okolicznych wsiach aż po granice serbskie, wzburzenie wielkie, które jeśli [illegible] przybierze charakter, kulą i bagnetem uśmierzone będzie, ah! są to argumenta, podług Moskali, najlepszym środkiem nauczenia narodu życia parlamentarnego! Stan ten rzeczy w Bułgarji, tem boleśniejsze wywiera wrażenie w Rumelji, że się tam obawiają wkroczenia Turków dla obsadzenia Bałkanów, o co Porta jest w ciągłem traktowaniu z ambasadorami, a co do skutku przyprowadzone, może pchnąć Rumelitów do nierozważnego oporu, i jeśli nie pozbawić nabytej autonomii, to poddać na czas dłuższy lub krótszy pod stan oblężenia, i wstrzymać rozwój tej prowincji, dążącej dzisiaj szybkim krokiem do moralnego i materjalnego dobrobytu, umiejącej się samorządzić, wówczas kiedy rodacy ich uznani zostali przez swego kacyka za niegodnych praw wolności.

*) 14. lipca. Rocznica zburzenia Bastylli w Paryżu.

Zjazd przyrodników i lekarzy w Krakowie.

Kraków d. 24. lipca.

Jeszcze liczniej niż na pierwsze zgromadzenie, zebrała się publiczność na drugie posiedzenie publiczne w sali gimnazjum Nowodworskiego.

O godz. 11. zajął miejsce przewodniczący prof. dr. Radziszewski ze Lwowa, a obok niego zastępca przewodniczącego dr. Rydygier z Chełmna. Pierwszy otworzył posiedzenie podziękowaniem za wybór na godność przewodniczącego, tem więcej zaszczytny, że posiedzenie to przeznaczone jest głównie ku uczczeniu jubilata prof. Majera i wręczeniu mu adresów od różnych deputacyj, przybyłych nawet z najodleglejszych krańców naszej ojczyzny.

Następnie dr. Weigel, prezydent miasta Krakowa, otoczony członkami magistratu, w krótkich lecz wzruszających słowach, przemówił do jubilata i wręczył mu dyplom honorowy obywatelstwa miasta Krakowa.

Po nim zabrał głos prof. dr. Stanecki, rektor uniwersytetu lwowskiego, i wręczył prof. Majerowi dyplom honorowy dr. filozofii uniwersytetu lwowskiego.

Prof. dr. Domański odczytał adres lekarzy polskich. Adres ten, wspaniale ozdobiony, podpisali wszyscy prawie lekarze, rozproszeni nietylko po rozległych ziemiach polskich, ale i całej Europie. Poczem złożył w upominku jubilatowi od Towarzystwa lekarzy krak. ozdobnie oprawny egzemplarz Słownika terminologii lekarskiej polskiej; w imieniu Towarzystwa lekarskiego warszawskiego wręczył prof. Hoyer jubilatowi jeden egzemplarz dzieła Oczki, w ozdobnej oprawie.

P. Juliusz Kossak, jako prezes Koła artystycznego literackiego, odczytał i wręczył adres w imieniu tegoż Koła.

P. Dziewulski z Warszawy wręczył w imieniu [illegible] jeden egzemplarz tegoż pisma w oprawie „Pamiętnika fizjograficznego“.

Dr. Znatowicz z Warszawy wręczył [illegible] litografjami. P. Filip Sulimierski wręczył jubilatowi [illegible] egzemplarz Słownika geograficznego. Dr. Krówczyński ze Lwowa, oddając prof. Majerowi dzieło swoje o syfilis, przemówił w następujących pięknych słowach, wyrażających uczucia młodszego pokolenia, wykształconego przez jubilata.

„Za lat 50 niestrudzonej pracy i niezmordowanej walki składamy Ci hołd nasz [illegible] jubilacie. Zawsze zwycięzko walczący rycerz [illegible] broni. Gdy kraj żądał krwi ofiary — stanąłeś w szeregach obrońców ojczyzny i oręże [illegible] szukał [illegible] swej pracy [illegible] wa jak [illegible] czniów [illegible] postęp imienia Twojego, w fizjologji, historji medycyny pozostawiłeś pamiętne ślady [illegible] wykaza[illegible] zyka. Jak czysty nasz język, tak twa miłość ojczyzny czysta. [illegible] czczenia ciebie. A kiedy kraj, naród cały wieńczy Twe skronie za to, żeś spełnił więcej, jak kraj żąda, żeś był wzorem miłości ojczyzny, wówczas upojeni radością Twoi uczniowie stają do szeregu, aby Ci złożyć dowód, że Twe nauki zrodziły plon obfity. Tym plonem nasze przywiązanie, nasza miłość do Ciebie, a kto miłuje dobrze zasłużonych ojczyźnie, miłuje ją samą. Jako zadatek zaś tego przywiązania i na pamiątkę uroczystego obchodu Twego jubileuszu, przyjmij najczcigodniejszy jubilacie skromną pracę wdzięcznego ucznia.“

Następnie prof. Radziszewski odczytał adres od prawników warszawskich.

Dr. Szlachtowski wręczył imieniem Towarzystwa muzycznego krakowskiego ozdobny adres.

Dr. Majer dziękując za złożone mu hołdy, zabrał głos i z wielkiem rozrzewnieniem i zwykłą skromnością, skreślił potrzebę ciągłej pracy dla dobra narodu.

„Z utratą samodzielności, mówił jubilat, uszczupliło się wprawdzie pole pracy narodowej, to przecież, które pozostało, szeroko jest jeszcze otwarte; bo przestawszy być państwem, nie przestaliśmy być narodem, którego pracę, słabi fizycznie, bronić musimy moralnie, przez zdobywanie pracą ducha poczesnego w świecie stanowiska. Tego to w naszej mocy będącego oręża, jeśli nie własna obojętność i lenistwo ducha, żadna siła wytrącić nam nie potrafi. Jeśli w dziedzinie tej pracy każdy sprawi się dzielnie na swym posterunku, złoży się z tego harmonijna całość, staniemy zbrojni i przygotowani na wszelkie koleje, jakie opatrzność gotuje w przyszłości

W tym rozległym przestworze pracy narodowej, pole nauki nam przypadło w udziale. Nie leży ono odłogiem; w każdym zakątku kraju, w każdej gałęzi nauk widzimy skrzętnych pacowników. Zrobiło się też niemało i robi niemal przyspieszonym ruchem; a jednak trudno nam jeszcze puszczać się w zawód o lepsze z innymi. Sztuka i poezja polska stanęły już na wyżynie, z której oko w oko mierzyć się mogą z postronną, i jeśli jej nie pokonać, to pewno nie ustąpić kroku.

Czemuż w tych właśnie przestworach praca nie była żyźniejszą? czemu, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych, skąpo oddawała te przysługi, które chociaż dalekie od wprowadzenia ich na nowe tory, przecież rozjaśnieniem dawniejszych, dodaniem nowych szczegółów, skutecznie popierają ich postęp. Przyczyny tego, pomijając polityczne i społeczne stosunki, głównie podobno szukaćby należało w zasadach ówczesnej dydaktyki. One to tłumiły ducha badawczego, bo krępowały go suchemi formami, nie dozwalały odstępować od powag, bez względu na to, że nauka nie stoi, a to co w swoim czasie było rzeczywistą powagą, zostaje tylko w jej historji wybitnym szczegółem. Następstwem tego być musiała zagłada zmysłu obserwacji, brak wiary we własne siły a więc i samodzielności. Dziwna zaprawdę, że mogło to być w kraju, który przed wielu wiekami wydał Kopernika i Witeliona. Lecz geniusz nie byłby geniuszem, gdyby nie zdołał rozpróżyć otaczającej go pomroki i nie wyprzedził spółczesnych.

Błogie to zrządzenie Opatrzności, że właśnie w chwili ostatecznego upadku, duch narodu zpotężniał, wejrzał w siebie i poznał czego mu brakuje, aby zaważyć na szali postępu. Tego niewidomego ducha widomym przedświtem był dla nas Konarski, który powaliwszy dawną rutynę, dał w dalszym następstwie początek nowemu systemowi edukacyjnemu. Na tej drodze znalazł się Kołłątaj urządzając uniwersytet krakowski, rychło potem Śniadecki i cały zastęp wydatniejszych profesorów w Krakowie i Wilnie; na niej nam utrzymać się należy, bo ona choć zwolna, doprowadzić musi do tego uznania, że w pracy ludzkiego umysłu nie jesteśmy obojętnym czynnikiem, a tak dawszy dowody przed światem że duch nasz nie zamarł, że żyjemy i żyć chcemy dla dobra ludzkości, silni ładem i porządkiem, z otuchą w przyszłość spoglądać możemy.

Potrzebę tej wiary w siebie, jako warunek samodzielnej postępowej pracy, uznawałem ja już w pierwszem zaraniu życia publicznego; a jeśli panowie w dobroci swojej raczycie mi przyznawać jakąbądź zasługę, to już chyba nie w pracach jakie sam dokonać zdołałem, ale w owym kierunku moich usiłowań musiałbym jej poszukiwać.

Ta myśl była moim przewodnikiem, gdy budząc w swych uczniach zamiłowanie w obranym przedmiocie, wszczepiając cześć dla tych, którzy w nich położyli zasługi, zachęcałem do próbowania sił własnych i wytrwałej pracy. Nie inny też cel, jak rozbudzenie ducha badawczego, miały moje krytyczne przeglądy prac przyrodników i lekarzy polskich, a kiedy znalazłszy się u stern Towarzystwa naukowego, przetworzyłem je całkowicie, nie w innym zrobiłem to zamiarze, jak dla nadania mu kierunku zgodniejszego z duchem pracy postępowej. Uwieńczeniem tych usiłowań stała się Akademia Umiejętności nie innym także ożywiona duchem Pierwsza i jedyna na całym obszarze ziem polskich, znalazła się ona z woli dobrotliwego monarchy na tem samem miejscu, które z górą przed pięciuset laty ujrzało pierwszy w Polsce Uniwersytet. Imię Franciszka Józefa zapisało się tu we wdzięcznej pamięci obok imienia Kazimierza Wgo. Stoją więc obok siebie dwie instytucje, jedna poważna doświadczeniem wieków, druga ożywiona biciem młodzieńczego serca, jak gdyby dla dania rękojmi, że dążąc skojarzone do jednego celu, pójdą pod zjednoczonem hasłem serca i rozumu.“

Kraków 24. lipca (jako telegram przysłany)
(*Uczta na cześć Majera.*)

O godzinie 7. w sobotę zebrało się w ogrodzie strzeleckim 320 osób.

Dr. Jordan wzniósł pierwszy toast na cześć cesarza, zaś Szokalski na cześć Majera, który w długiej mowie odpowiada i podnosi ważność dzisiejszego zjazdu. Jakubowski wskazuje na nauki czeską i polską, które nie są kosmopolityczne: Na cześć Czechów, „Na zdar.“ Ortner mówi po polsku, podziwia cnoty Polaków, które ich wśród ciężkiego prześladowania przy życiu utrzymały. A utrzymają się Polacy nadal, bo mają takich mężów, jak Majer. Kutelan pije na cześć Krakowa, który tylu wielkich ludzi wydał, i obcych przybyszów karmił. Ty dziś w niewoli u hołdowników naszych i gnitą nas srogo. Weigel na cześć towarzystw na zjeździe reprezentowanych kielich wznosi. Dr. Hoyer Warszawiak, wskazuje, że tylko jedność nas utrzyma, więc na zgodę Towarzystw pije. Dr. Czyżewicz przemawia i składa życzenie w imieniu Towarzystwa lekarskiego lwowskiego. Domański dziękuje gościom za przybycie i ich zdrowie pije. Janowski z Czech dziękuje za serdeczne przyjęcie, przypomina, że Polacy pomogli Czechom do osiągnięcia uniwersytetu czego im Czesi nigdy nie zapomną. Zoll na cześć lwowskiego uniwersytetu. Kośmiński na cześć krakowskiego. Ks. Pelczar wzywa wszystkich, by jak górnicy w Wieliczce w przeszłości grzebali i prawdy szukali, bo ona nas od zguby ratuje. Alma mater jej od wieków hołduje, a żyje ciągle świeża i coraz nowe rodzi pokolenie, a błogosławi tych synów, co o prawa narodowe ciężko walczą. Baranowski wznosi kielich na cześć wydziału urządzającego, a Szokalski pije zdrowie pani Majerowej. Jordan podnosi, że nie wydziału zasługa, lecz tych, co na zaproszenie przybyli i zapewnili powodzenie zjazdowi. Oettinger wnosi: kochajmy się. Mówili jeszcze Natanson, Żminkowski po rusku na jedność obu narodów, Radziszewski zdrowie młodzieży, Znatowicz, Szokalski i Przychodzki.

Kongres socjalistów w Londynie.

Daily Telegraph przynosi nam dziś szczegóły z mitingu socjalistów, jaki odbyli w dniu 18. bm. delegowani kongresu rewolucyjnego w Londynie. Kongres ten rewolucyjny, obradujący w tej chwili w Londynie, miał być przedmiotem wczorajszych rozpraw w Izbie niższej. Na pomienionym mitingu przewodniczył Anglik, nazwiskiem Edwin Duan. Przy zagajeniu mitingu rozwinięto czerwoną chorągiew a w chwili „uroczystego“ tego aktu weszła do sali Ludwika Michel, którą przyjęto hucznemi oklaskami. Rozprawy toczyły się w angielskim, francuzkim i niemieckim języku. Przewodniczący zagaił posiedzenie przemową, w której za wszystkie nieszczęścia w świecie robi odpowiedzialnemi kapitał i istniejące formy rządu i wzywa demokratów wszystkich krajów, aby wszelkiemi siłami starali się zniszczyć tych nieprzyjaciół społeczeństwa. Po nim zabrała głos miss Lecointe delegat z Ameryki i zaproponowała następującą rezolucję:

„Zebranie jest tego zdania, — że nadeszła godzina, w której nadzieja i oczekiwania ustąpić muszą przed czynami i żywi przekonanie, że minęła już agitacja, opierająca się na słowach i piśmie. Dalej oświadcza zgromadzenie, że wszystkie rządy, czy to cesarskie czy królewskie, czy [illegible] tylko do tego, ażeby zniweczyć plany robotników, które polegają na trzymaniu się zasad międzynarodowej asocjacji robotników.“

Na uzasadnienie powyższej rezolucji powiedziała między innemi co następuje: Powiedziano mi, że robotnicy zwrócili swe oczy na Amerykę, ale niema powodu do chwalenia panującego tam systemu. Kapitał jest przekleństwem tak Ameryki jak Europy. To, co się uzyskało w Stanach Zjednoczonych, zdobyto przemocą, to też przemoc jest i powinna być jedyną bronią.

Następnie podniosła się Ludwika Michel i dziękowała za popieranie rewolucyjnych zasad. Od 10 lat marzyła ona o nadejściu burzy, któraby zwaliła ostatni tron i ołtarze. Burza ta, to rewolucja a ta rewolucja koniec położy niedoli ludu — i nie dość cierpień, ażeby doszło do tego celu. W końcu zapowiada Ludwika Michel złoty wiek i wzywa, ażeby nie szczędzono krwi, jeżeli ta krew będzie potrzebną.

Inny delegowany paryzki oświadcza, że kongres postanowił, ażeby czyn zastąpił słowo, bo dzisiejsze społeczeństwo nic nie warte. Francuzka rzeczpospolita jest tylko innym rodzajem tyranii.

Dalej przemawiał reprezentant niemieckich socjalistów w Ameryce Schaub, który kreślił stosunki w Stanach zjednoczonych i potępił prezydenturę, która jego zdaniem wcale nie jest potrzebną. Po tem przemówieniu przyjęto rezolucję, protestującą przeciwko tyrańskiej Anglii, która śmiała skazać Mosta. Dalej mówił jeszcze Kitts a w końcu książę Krapotkin, repre-

---

Polowania Aleksandra II.

(Ciąg dalszy.)

Ojcowie nasi uważali polowanie na dzika za daleko niebezpieczniejsze jak polowanie na niedźwiedzia, ztąd też było u nich popularnem przysłowie: „Kiedy się wybierasz na niedźwiedzia, to przygotuj już naprzód sobie łoże, a skoro idziesz na dzika, to obstaluj trumnę.“ I słusznie, bo dzik zwykle śmiertelne rany swym kłem zadaje, a z objęć niedźwiedzia wydobywszy się, zwykle tylko odchorować obłożnie potrzeba było tę przygodę.

Inna to rzecz łowy na lwa w Afryce. Lew osaczony obławą, rozdrażniony i widząc że nie ma innej rady, śmiało stawia czoło niebezpieczeństwu, usiłując przedostać się za to zaklęte koło obławy, które się zbliża do niego z niezmiernym wrzaskiem, rzucaniem kamieni, puszczaniem strzał itd.

Z zaatakowanego robi on się wtenczas natychmiast atakującym, a wtedy biada wszystkiemu, co się na jego drodze znajdzie. Nadzwyczajnie ruchliwy i zwinny, niezmiernie przytem silny, robi jak błyskawica szybkie skoki, czyli raczej susy, i to na tak wielką odległość, jak żadne inne zwierzę — i susy te są właśnie charakterystyczną specjalnością, lwu tylko właściwą. Susem takim niespodziewanie przypadłszy, potrafi jednem uderzeniem potężnej swej łapy pogruchotać kości zarówno człowiekowi jak i zwierzęciu. Dodajmy do tego, że lew ma jeszcze ryk, który wszystkich, nawet i człowieka przeraża, a przytem ogromną paszczę zaopatrzoną w potężne zęby, pod któremi nie ma tak grubej kości, żeby się oprzeć im mogła.

Widzimy więc, że lew jest lepiej o wiele uzbrojony do walki przez naturę, niż niedźwiedź, który przytem jest stosunkowo ciężki i niezgrabny — a zatem też i łowy na pierwszego są niebezpieczniejsze od łowów na drugiego, pomimo zaprzeczeń Francuzów.

Skoro więc niedźwiedź wyszedł już ze swego legowiska, cała obława sili się na to, aby wszelkiemi sposobami go zmusić, żeby skierował się na stanowisko cara, któremu ma za cel do strzału posłużyć.

Car więc ma czas dobrze wymierzyć, nareszcie daje ognia i, jeżeli trafi, potworne zwierzę udające chłopa swym chodem, a niezwykle potężnie się przedstawiające z powodu swego futra — pada i historja jego skończona. Rogi wtedy myśliwskie wesoło wygrywają, a przebiegli dworacy nie mogą się dość wydziwić trafności srzału, ani też potem naopowiadać o całem zdarzeniu. Car śmieje się, głośno opowiada, pokazuje jak to było, jest w przewybornym humorze, a naturalnie że dworacy umieją go słuchać z największem zajęciem i bez oznaki znudzenia.

Jeżeli zaś niedźwiedź miał tylko zaszczyt być rannym przez cara, to dobija go swym strzałem wielki łowczy, co zresztą wolno jest i innym zrobić, jeżeli ranny niedźwiedź skręciwszy na bok przebiega przed stanowiskami innych myśliwych.

Czasami jednak trafia się tak dziwnie uparty niedźwiedź, że po pierwszym strzale carskim, szczególniej kiedy jest ranny, idzie wprost w dalszym ciągu na cara, który z podawanej sobie broni raczy strzelać jeszcze raz i jeszcze raz, jeżeli mu na to zwierz dość czasu zostawi.

Jeżeliby jednak za szybko i za zuchwale ciągle ku carowi niedźwiedź się zbliżał, wtedy czas na obcą interwencję — wprawdzie nie dla flot Anglii i Francji, ale co skuteczniej, owych celnych strzelców za carem na ten cel jedynie stojących, a gdyby i tym tak jak wszelkim innym grzesznym ludziom przytrafiło się chybić, tedy nie pozostaje im nic więcej jak się wziąć za bary z niedźwiedziem, co im tem łatwiej przychodzi, że są uzbrojeni w piki, broń bardzo skuteczną na tego zwierza. Do takiej ostateczności bardzo rzadko jednak nawet i dawniej przychodziło, a dopiero też teraz od czasu wynalezienia odtylcowej broni, tak wybornej pod każdym względem, a kilka razy na minutę strzelającej. — Zresztą dworacy na stanowiskach obok cara na prawo i na lewo stojący, niedopuściliby nigdy, aby aż tak daleko rzeczy zajść miały, — oni co raczej gotowiby wmówić że było niebezpieczeństwo i tylko go swą przytomnością umysłu usunęli.

Powiadają jednakże, że dawniej raz zdarzył się taki wypadek na carskiem polowaniu, że ranny i rozwścieczony niedźwiedź podsunął się nagle tak blisko stanowiska, że Aleksander II. nie mając już czasu ponownie dać ognia, raczył ująć za lufę swej fuzji, aby się kolbą tak bronić jak to zwykli w podobnych przygodach zwyczajni śmiertelnicy robić. Nie przyszło jednak do tego, bo zewsząd tak się posypały strzały, że zuchwały niedźwiedź zdziurawiony jak sito kulami, legł śmiercią walecznych w bardzo niewielkiem już oddaleniu od stóp wszechwładnego pana.

Niezależnie jednak od niebezpieczeństwa jakie sprowadzić może zwierz, na którego się poluje, to na tych wyprawach myśliwskich, tak jak i na wszelkich innych zresztą, mogły się trafić ze strony myśliwych niebezpieczne a trudne do uniknięcia przypadki. Pomiędzy bowiem panami dworskimi jest wielu co nie lubi polowań, co ma bardzo słabe pojęcie o obchodzeniu się z bronią, a co jednak bynajmniej nie przeszkadza im wcale brać udział w dworskich polowaniach. Nic naturalniejszego, że tacy panowie „Sontagsjegery“, jak to mówią w Galicji, bardziej od niedźwiedzi są niebezpieczni, temwięcej, iż zazwyczaj są jeszcze nieostrożni i mało dbający o innych.

W roku 1871 hrabia Fersen, potomek owego moskiewskiego jenerała dowodzącego pod Maciejowicami — a w wspomnionym roku wielki łowczy państwa, strzelając do lekko przez cara zranionego niedźwiedzia, chybił wprawdzie tegoż, ale za to niechcący zabił na miejscu pierwszego łowczego Skariatyna.

Przypadkowe to zabójstwo sprawiło tak wielki rozgłos na dworze, że spowodowało Aleksandra II., że choć z wielkim żalem musiał swego faworyta pozbawić za niezgrabność tej wielkiej jaką piastował godności. Od tego czasu hrabia Fersen podróżuje po Europie, niepocieszenie żałując postradanego wysokiego stanowiska, a tak bliskiego osoby swego pana, którego czci pamięć, a który, jak to przynajmniej opowiadają przyjaciele hrabiego Fersena dotknął go niełaską równie ostrą jak niezasłużoną. I w Paryżu można było na bulwarach nieraz tego biednego hrabiego spotykać, jak smutny i jak powiadano znacznie w krótkim przeciągu czasu zestarzały, przechadzał się, uginając się pod ciężarem nieszczęścia, jakie go dotknęło, a które całą jego myśl zajmowało, gdyż o śmierci Skariatyna jako li tylko przypadkowej, już od dawna zapomniał.

Po zabiciu niedźwiedzia następowało — wcale nie, jakby się to może komu mogło zdawać, pogrzeb jego, a przynajmniej zdejmowanie z niego ciepłego futra, jako mu już teraz zupełnie na nic niepotrzebnego — ale sute śniadanie. Przytaczamy tu opis takowego z opowiadań Francuza Pertuiset, który w r. 1868 miał to szczęście, będąc zaproszonym, być na takiem polowaniu cara.

— Ciekawy widok przedstawił się moim oczom — opowiada ten Francuz tak jakby jedną ze scen „Tysiąc nocy i jedna“. — Na śniegu stał ogromny stół, zastawiony najwyszukańszemi potrawami, najwyborniejszemi winami. Cała zastawa olśniewającego blasku, połyskujące kryształy, a naokoło gęste szeregi służby w wielkiej liberji.

Możnaby powiedzieć, że chyba za pomocą różczki czarodziejskiej stół z cesarskiego pałacu został od razu tak przeniesiony i ustawiony wśród dzikiego lasu. Wszystko tu wyglądało też istotnie czarodziejsko niezwykle. I ten cały pejzaż zimowy mógłby zachwycić artystę-malarza. Ogromne drzewa, wysoko pod niebo wznoszące swoje konary pozbawione liści, lecz za to teraz ubrylantowane szronem; dywan ze śniegu niezrównanej białości, od której tak wyraziście odbijały się ciemne kolory ubiorów. O, tego na swój sposób fantastycznego i niezwykłego widoku nie zapomnę nigdy!

Tylko — patetycznie dodaje zachwycony Francuz — co za szkoda, że zaniedbano sprowadzić też krzesła jeszcze, tak że całe to wykwintne śniadanie musieliśmy jeść stojący.

Pomimo to jednak zamierzałem się tego na tym bankiecie uraczyć, gdyż istotnie byłem zgłodniały. Niestety! wielki łowczy sądził, że teraz jest właśnie jak najlepsza sposobność do przedstawienia cesarzowi, który mnie też przyjął jak najłaskawiej — z kotletem w ręku.

(C. d. n.)

zentujący socjalistów genewskich. Chwalił on wszystkie zamachy, jakie zrobiono w Moskwie. Według niego chłop moskiewski, jedno ma tylko wyjście tj. naśladować francuzkich chłopów, którzy w roku 1879 zniszczyli całe mienie swoich tyranów i życie im odebrali.

Z przebiegu rozpraw — tak kończy swój artykuł *Daily Telegraph* — okazało się, że w Londynie znajduje się siedlisko tajnego „kongresu rewolucyjnego.“ Kongres ten rozpoczął swoje posiedzenia w dniu 13. bm., ostatnie odbył w dniu 19. bm. Miejsce zgromadzenia jest wiadome tylko delegowanym a tych, którzy biorą udział w obradach, wywołują podług numerów; nazwiska wymieniać nie wolno. W ogóle znajduje się tutaj 144 delegowanych. Uchwały kongresu trzymane są w tajemnicy.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 25 lipca.

* **Termometr** wskazuje w południe + 19° R.; wiatr północno-wschodni; niebo lekko zachmurzone.

* **Z powodu wyjazdu** prezydenta miasta za dwumiesięcznym urlopem, zastępywać go będzie od 25. lipca b. r. wiceprezydent p. Waław Dąbrowski.

* **Teatr**. Wobec licznej publiczności przedstawiono wczoraj efektowny obraz dramatyczny „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie“. Jako sztuka rzecz to pozbawiona wyższej wartości, jest jednak poczciwą i ciepłą. Najgłówniejszą w niej rolę odgrywają ewolucje wojsk, strzały z rozmaitych gatunków broni, śpiewy, narodowe kostjumy i — ogień bengalski. Dyrekcja dołożyła wszelkich starań i wystawiła tę spektaklową sztukę bardzo starannie.

* **Takoż szatenzajta**. W ostatnim numerze *Diła* w artykule pod tytułem „Świtłyj sowit (Święta Rada) narodnoho domu nechaj wyjasnyt“ czytamy, że z 24 wychowanków bursy ruskiej w Narodnym domu, 20 uczęszcza do gimnazjum niemieckiego, 4 zaś do gimnazjum ruskiego znajdującego się w samymże Narodnym domu. *Diło* samo konstatuje smutny ten fakt z wykrzykiem: T a ż t o j e j a k i j ś „N a t o n a l h a u s“ — a ł e n i „N a r o d n y j d i m!“

* **Czyby nie można temu poradzić?** Pewien rzeźnik, mieszkający, na Rurach, posiada konia, którego puszcza samopas po ulicy. Już kikakrotnie koń ten płoszył się i wyprawiał hece po całej ulicy, wierzgając jak opętany. Każdy przyzna, że to nie bardzo przyjemne i nie bardzo bezpieczne dla przechodniów, szczególnie dla dzieci. Rozumie się, że na Rurach ani słychać o policjancie, chociaż miałby tam wiele do roboty.

* **Festyn Towarzystwa „austrjackich weteranów“** z powodu wyjazdu dwóch muzyk wojskowych jedyny w dniu wczorajszym, odbył się w ogrodzie p. Kisielki nad stawem i udał się wybornie. Pewien „weteran“ zapytany przez nas o wyniku festynu, tak go zdefiniował: „Wszystko było bardzo dobrze, tylko za dużo było „państwa“ a za mało „weteranów.“

* **Walne zgromadzenie** „Gwiazdy“ odbyło się dnia wczorajszego w lokalnościach Stowarzyszenia pod przewodnictwem kuratora p. T. Romanowicza i w obecności komisarza policji p. Sobolaka. Zgromadzenie było liczne i obradowało od godz. 9, rano do 2½ popołdnia, mimo to jednak nie zdołano wyczerpać porządku dziennego i odłożono dalszy ciąg zgromadzenia na drugą niedzielę. Przyjęto zamknięcie rachunków, tudzież wszystkie wnioski wydziału co do pokrycia braków.

* **Egzamin dojrzałości w Kołomyi**. W dniach 14–18. lipca odbyły się ustne egzamina dojrzałości pod kierownictwem c. k. radcy szkolnego i inspektora szkół średnich Ant. Sołtykiewicza. Do egzaminu przystąpiło 24 uczniów publicznych i 1 eksternista. Za dojrzałych uznano 19 abiturjentów publicznych, między nimi otrzymało 5 świadectwo chlubne; 4 abiut. publicznych otrzymało pozwolenie poprawienia cenzury z jednego przedmiotu po ferjach; reprobowano na pół roku 2, t. j. jednego eksternistę. — Chlubne świadectwo otrzymali: Hulles Mojżesz, Kulczycki Julian, Sienkiewicz Józef, Szuchiewicz Mikołaj, Vincenz Aleksander: dojrzali: Biliński Edmund, Bladowski Edward, Flant Eugeniusz, Kmicikiewicz Mikołaj, Knapp Karol, Krasicki Mikołaj, Krzanowski Aleksander, Kulczycki Włodzimierz, Liginowicz Antoni, Michalewski Bronisław, Ostrowski Bazyli, Szmerykowski Jerzy, Szydłowski Leon, Wolf Józef.

* **„Gazeta Narodowa“** zacznie wkrótce wychodzić w... Petersburgu. Rząd moskiewski zakłada własnym kosztem nowy dziennik pod tyt. *Narodnaja Gazeta*. Głównym redaktorem będzie książę Meszczerski, o którym powiada *Gołos*, że jest autorem wielu trudnych do strawienia powieści, i jeszcze mniej strawnych artykułów politycznych. Drugim redaktorem będzie p. Boguszewicz, były cenzor petersburgski. Donoszą zarazem, że wszystkie szkoły i urzędy gminne będą musiały obowiązkowo prenumerować *Gazetę Narodową* — naturalnie petersburgską...

* **P. Cukiertort**, Warszawianin, jeden z najpierwszych szachistów świata, gra obecnie o międzynarodowy zakład w Londynie, z równie sławnym Blackburnem. Dotychczas ziomek nasz jest górą. Wygrał on 4 partyj, przegrał jednę, a dwie były rozegrane.

* **Akademia sztuk pięknych** w Wiedniu przyznała stypendjum konkursowe Felicjanowi br. M y r b a c h o w i ze Zaleszczyk, za prace w dziale malarstwa historycznego i Antoniemu P l e s z k o w s k i e m u z Łagiewnik, ze szkoły wyższego rzeźbiarstwa.

* **Na budowę** nowej cieplarni w ogrodzie botanicznym w Krakowie wyznaczyło ministerjum 30 tysięcy zł.

* **Na Unitów podlaskich** nadesłali: pp. Sala 5 zł., Ignacy Łukaszewicz z Chorkówki 50 zł.

* **Wystawa dzieł sztuki** otwarta codzień w auli szkoły politechnicznej od godziny 9. rano do 7. po południu. Wstęp kosztuje od osoby starszej w dnie powszednie 20 ct. — dzieci niżej lat 10ciu płacą połowę. — W niedziele i dnie świąteczne kosztuje wstęp bez różnicy wieku 10 ct.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 24go b. m.: Skradziono: Panu J. M. ze strychu l. 11 ul. Młynarska 22 koszul męzkich, 6 nowych koszul damskich znaczonych literami J. M., 15 chusteczek, kilka ręczników i prześcieradeł znaczonych literami J. M. i inną bieliznę damską włącznej wartości 105 zł.

Pani M. W. zgubiła na Pohulance złoty wisiorek z turkusikami od kolczyka.

Złożono w pol. znalezioną książeczkę kasy oszcz. stanisławowskiej na kwotę 554 zł. opiewającą na imię Kajetana Gross, palto letnie zapomniane w ogrodzie Kisielki, broszę złotą wartości około 5 zł., odebraną malcowi, który ujść zdołał.

Krowę maści żółtej, błąkającą się po ulicy Sykstuskiej, oddano do komisarjatu dziel. I.

* *
*

— (*Mat.*) **Zakopane** 20. lipca. Dziwne uczucie podziwu opanuje obcego przybysza na widok Tatr po raz pierwszy w życiu, chociażby z książek i obrazów powziął o nich dość dokładne wiadomości. Podziw ten tem bardziej się wzmaga, im bliżej zapoznajemy się z tą przecudną okolicą górską, im swobodniej w balsamicznem tutejszem powietrzu się pobuja. Po trudach podróży, dajmy na to ze Lwowa do Zakopanego, zapomina się o stołecznych kłopotach, przenosi się w inny, odmienny, ludowy świat, pełen sielankowości, czaru i romantyczności.

Tatry posiadają (dzięki Towarzystwu Tatrzańskiemu) daleki rozgłos w Polsce i za granicą; zewsząd tu garną się chciwi wytchnienia i wolności nasi rodacy, ztąd też rokrocznie wzmaga się ich liczba dzisiaj do poważnej cyfry półtysiąca osób.— Jak zawsze, zabór moskiewski, dostarcza najliczniejszego kontyngensu turystów. Gości tu n. p. z Warszawy bardzo wiele znanych osobistości: Dr. Tytus Chałubiński, zwany „królem Tatr“, obywatel Konst. Oskragiełło, redaktor Michał Gruszecki, dyrektor Nadwiślańskiej kolei Leon Gnoiński, adw. Domagalski i Brzeziński, profesorowie Krasnosielski, Wrześniowski, Bohdanowicz (z Lublina) Czyż (z Tuły), dr. Baranowski (z Warszawy), Michał Sobański, pp. Radzimińscy z Wołynia i t. d. z nad odległej i wzburzonej Newy przybył prof. Ptaszycki. Z W. ks. Poznańskiego i Prus spotkaliśmy tu: Stan. hr. Tyszkiewicza, ks. Alfreda Ponińskiego, papieskiego szambelana, prof. dr. Ant. Janysza i Calliera, hr. Adama Sierakowskiego z Waplewa, ks. Poturalskiego i innych. Lwów dostarczył stosunkowo najmniejszej ilości przybyłych, bo zaledwie kilku: hr. Szembekowa z rodziną, ks. Szymonowicz, star. inżynier kol. Heppe, ks. Podlewski, księgarz Schmidt, hr. Jan Drohojewski i t. d., do czego (nawiasowo powiedziawszy) trzeba zaliczyć i waszego korespondenta. Prowincjonalne miasta Galicji zdobyły się również tylko na małą cyfrę; wymieniamy tu między innymi czcig. ks. Janera, proboszcza z Tarnopola, głośnego z dodatniej działalności na Podolu. Natomiast przybyło z Krakowa rzeczywiście mnóstwo gości, między którymi spotkaliśmy profesorów: Czubka, Grzybowskiego, Wojnarskiego, Rozmuskiego, Langera, Swierża, dr. Wierzejskiego, ks. Sobierajskiego, ks. Nowińskiego, dr. Zgorzalewicza, dr. Zakrzewskiego; dalej przebywają tu: pp. Esterreicherowa, Kossakowa, adw. dr. Styczeń, zast. prokuratora Łukaszewski, młodzi hr. Mycielscy, ks. Domagalski, radca dworu Boroński, artysta Eliasz, dyrektor banku Skarzyński, Wład. Anczyc, radca Podwin i t. d.

Ogółem rzec można, że Zakopane tak obficie i doborową zaludniło się publicznością, jak żadnego roku, a ile w niem mieści się nadobnej płci, przebierającej się częstokroć w śliczniuchny strój góralek, ciekawy niech sam przyjedzie i zliczy!... Drożyznyśmy tu wcale niezastali, mieszkań jeszcze się znajdzie dużo do wyboru, byle tylko Lwowianie zechcieli się rychło z nad „wonnych fal“ Pełtwi ruszyć. Dla ich atoli przestrogi, podajemy niektóre wskazówki: Najdogodniej jechać wprost do Krakowa, wziąć na Kleparzu wyborną budę i wprost spieszyć do Zakopanego. Tym sposobem uzyskają podróżni na czasie i cierpieniach różnego rodzaju, szczególnie nie będą potrzebowali kontrolować niedotrzymywanych godzin urzędowych na pocztach podgórskich, ani słuchać zbyt niegrzecznych słów pocztmistrzów i pocztmistrzyń!..

W Zakopanem żyje wszystko żądzą używania swobody; codziennie podejmują się krótsze lub dłuższe wycieczki w góry, szkoda tylko, że nie istnieje tu wzajemnie porozumienie się co do wspólnych ekskursyj, przeciwnie rozstrzelają się turyści w mnóstwo kółek i kółeczek... Spodziewamy się jednakże, iż z przybyciem (w piątek) krakowskich „pedagogów“, a niebawem po nich lekarzy i przyrodników polskich, przyjmie się myśl wspólnego wycieczkowania, nastąpi ściślejsze zbliżenie się synów jednej ojczyzny i odtąd razem będziemy podejmowali gremialne, wesołe wycieczki, o których nieomieszkam wkrótce donieść.

— **Pojedynki dziennikarzy.** W paryskim świecie dziennikarskim panuje formalna mania pojedynkowa. Przed pięcioma dniami bił się brat Pawła Cassagnaca, Jerzy Cassagnac, na granicy hiszpańskiej z pewnym redaktorem republikańskiego dziennika prowincjonalnego, a dwa dni później odbyli pojedynek na szpady dwaj romansopisarze, Albert Delpit i Paweł Alexis (przyjaciel i zapalony uczeń Zoli). Alexis został dosyć ciężko raniony.

— **Nemo propheta in patria**, a raczej, prawdziwa zasługa znajduje uznanie dopiero u potomności, a niestety zbyt rzadko u współczesnych; w dowód tej starej prawdy przytaczamy niniejszy ustęp listu datowanego z Wejmaru d. 11. maja 1805: „Cios ten ciężko nas wszystkich dotknął, pocieszamy się jednak tem, że według świadectwa lekarzy, którzy obdukcję robili, stan jego organizmu był taki, iż się dziwić wypada, że tak długo mógł żyć. Pogrzeb jego odbył się w nocy w największej cichości. Mieli go nieść do grobu rzemieślnicy, lecz jego przyjaciele zebrali się z całym pospiechem nie chcąc dozwolić, iżby ich tego zaszczytu i tak świętego obowiązku pozbawiono.

Było w tem gronie kilku literatów, kilku sekretarzy i registratorów. Pochód odbył się o północy przez całe miasto, krokiem powolnym i nie bez trudności, gdyż nie było wielu do niesienia zwłok, nie było też licznego orszaku lub też widzów. Zdawałoby mi się, że jeszcze w ogóle nikogo tak po cichu nie pochowano, jak tu sławnego naszego Szyllera. Wszystko było pogrążone w głębokim śnie; żaden głos śpiewu żałobnego lub też dzwonu nie wtórował pochodowi, a w chwili spuszczenia trumny do maluczkiego sklepienia skrył się i księżyc za chmury. Dopiero w następną niedzielę po południu odegrali miejscy muzykanci w ewangielickim zborze żałobny hymn, poczem miał superintendent Voigt pośmiertną mowę“. Oto był pogrzeb Szyllera.

— **Pani Kochańska** podpisała świeżo kontrakt z impresarjem opery włoskiej w Petersburgu i Moskwie. — Kontrakt obowiązuje ją na dwa sezony 1881/2 i 1882/3. Śpiewaczka pobierać będzie 5000 franków co wieczór, a obowiązaną jest śpiewać 30 razy w sezonie. Dodajmy, że p. Vincentini zwyciężył w prawdziwem steeple-chase, gdyż impresariowie z Ameryki i Hiszpanii współzawodniczyli z nim zapalczywie w pozyskaniu polskiej primadonny, która w krótkim czasie obejmie królewskie berło Adeliny Patti.

— **Niewłaściwość**. W *Izraelicie*, wychodzącym w Warszawie, czytamy co następnie: „Temi dniami mieliśmy sposobność własnemi oczyma patrzeć na pewną niewłaściwość, którą gwoli poszanowania dla wiary naszej i przyzwoitości publicznej, pragnęlibyśmy mieć usuniętą. Podczas wycieczki za miasto koleją przyszło nam w wagonie sąsiadować z kilku spółwiercami klasy zachowawczej. Ci, gdy godzina modlenia się nadeszła, wyjęli z worków zabrudzone talesy i tefilin, i jakby nikogo prócz nich w wagonie nie było, nie bacząc na sąsiedztwo kilku panów i pań chrześcianek, owinęli się temi godłami, obnażając przytem ramiona dla owinięcia ich tefilin i głośno kiwając się i gestykulując po swojemu, jak w bóżnicy, lub w sztybel, modlitwę swą odprawiali. Przemilczamy już o pełnych złośliwego szyderstwa uwagach, jakie ze strony spółwojażerów chrześcian uszu naszych doleciały. Ale jakże mogą ci pobożni tak publicznie profanować obrządki swej religii i modlitwę, odprawiając ją w takiem miejscu wobec ludzi innej wiary, innych przekonań? Niechaj nabożeństwo swe odprawiają w domu przed wyjazdem, na którejkolwiek stacji, czy stanąwszy na miejscu; niechaj ją zresztą odprawiają cicho, bez ostentacji, bez przyborów budzących wstręt u innowierców, a pogardę dla całego naszego wyznania — gdyż „Bóg serca tylko pragnie“ — lecz nigdy w wagonie, w tak krzykliwy, odstręczający sposób!... Według nas, władze kolejowe powinnyby zabronić tego zamieniania wagonów podczas jazdy na bóżnice i „miniany“.“

— **Samobójstwo z przeszkodami.** Nad brzegiem błękitnego Dunaju, siedział w dniu 8. lipca Stefan Arpas, przekupień owoców w Peszcie i zwiesiwszy głowę na piersi, zatopił się cały w smutnych i czarnych myślach. — „Co wam takiego?“ zapytał Arpasa, przechodzący właśnie tędy majtek Halkoczy. — Et!“ — machnął ręką przekupień, „ciężkie życie, taj tylko!“ Halkoczy zaczął go pocieszać; wdali się ze sobą w rozmowę a po chwili Arpas poprosił majtka, aby go na chwilę zluzował, gdyż ma ochotę zajść do pobliskiego szynku i palnąć kielich pocieszycielki. Halkoczy, który zapewne niejednokrotnie uciekał się do tego środka, uznał go za racjonalny i siadł obok kosza z owocami zachwalając przechodniom tubalnym głosem wyborny smak łotówek węgierskich. Arpas szybko się oddalił, ale zamiast do szynku, niosły go wartkonogie stopy nad modre fale Dunaju i po chwili, plusk spadającego w nie ciała odbił się o uszy marynarza. Halkoczy nie namyślając się ani chwili, rzucił się na ratunek topielca, dał nurka, pochwycił Arpasa za bujną czuprynę i wyrzucając obfite strumienie wody płynął z nim jak fregata ku brzegowi. Ale postanowienie topielca było snać silniejsze od wdzięczności dla wybawcy, gdyż zaczął go kąsać w ramię, drzeć za włosy, wreszcie kopać nogami i w końcu dał nurka razem z nim pod wodę. Straszna tam musiała wrzeć walka, bo woda pieniła się i kotłowała, ale dzielny majtek nie puścił z rąk szaleńca i po długiem szamotaniu się pod wodą, wypłynął z nim na powierzchnię, i zakląwszy po węgiersku, dobił się do brzegu. „A teraz bracie“, rzekł do niego, „ponieważ obaj zziębliśmy pod wodą, chodźmy się ogrzać do szynku.“ I poszli....

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Nowe pismo polskie. *Gołos* donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło p. W. Kałużnickiemu, na wydawnictwo tygodniowego pisma ilustrowanego w języku polskim p. t. *Przyjaciel młodzieży*.

* *
*

— „Przewodnik do Czarnogóry“. P. Jan Gregorowicz, wieloletni mieszkaniec powiatu kossowskiego, wydał książeczkę p. t. „Przewodnik dla zwiedzających Czarnogórę“. W dziełku tem opisuje autor ziemię huculską, pomieszcza słownik wyrazów, których poznanie ułatwia rozmowę z ludem, wreszcie podaje jego zwyczaje, obyczaje, przypowieści i pieśni. Dziełko to nabyć można w księgarni p. Milikowskiego.

* *
*

— *Tydzień polski*, pismo literackie, wychodzące co tydzień, nr. 30. zawiera: Operacja finansowa na żydach, obrazek ze wspomnień przeszłości, skreślił M. Starczak. — Zagadnienia botaniczne, przez prof. Wład. Boberskiego. — Z lat młodocianych, wiersz A. Pługa. — Kronika tygodniowa. — Obecne naukowe stanowisko hypnotyzmu. — „Pan Tadeusz“ Słowackiego; notatka — Wiadomości z kraju i ze świata. — W dodatku: „Nędznicy“, romans Wiktora Hugo, tom II arkusz 14a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

I.

Stan urodzajów w Europie. Posiew ozimin dokonanym był w Europie zachodniej, prawie wszędzie przy sprzyjających okolicznościach. Zima przez krótki czas tylko surowa nie okazała wpływu szkodliwego na pola ozime. Wiosna była zmienna, ciepłota jej przedstawiała znaczne skoki, po obfitych deszczach nastąpiła susza. Stan ten pogody odbił się na wzroście zbóż jarych: szybki i wspaniały ich wzrost początkowy, z nastaniem chłodów majowych został znacznie powstrzymany, tak, że w wielu miejscach obudził obawy o przyszłość urodzajów. Poprawa, która potem nastąpiła, pogody ciepłej i dostatecznie wilgotnej, tak dobrze wpłynęła na pola, że w ogóle stan urodzajów uważać można za pomyślny.

Poniżej podajemy przegląd widoków na urodzaje w różnych krajach Europy zachodniej, zaczynając od południowych.

W krajach leżących nad morzem Śródziemnem urodzaj już się zupełnie określił, a nawet tu i owdzie przystąpiono tam już do zbiorów.

W Portugalii spodziewany jest znaczny niedobór zboża.

W Hiszpanii oraz we Włoszech południowych i środkowych urodzaje są zadawalniające. W Lombardji, Grecji i większej części krajów Zabałkańskich urodzaj bardzo dobry.

W Bułgarji, Serbii i na Wołoszczyznie zboża bardzo ucierpiały, zwłaszcza w nizinach od wiosennych zalewów, a posiew zbóż jarych dokonano tam znacznie później jak zwykle. W Serbii zasiewy w r. b. znacznie rozszerzono, nadewszystko obszary pszenicy powiększyły się prawie o ⅓. W Mołdawii w skutek zbytniej wilgoci i wylewów wód na wiosnę w niektórych okolicach przepadło prawie 50% zasiewów.

W Szwajcarji spodziewają się obfitych urodzajów.

W Niemczech widoki na urodzaje są bardzo rozmaite. I tak są one bardzo niepomyślne w Prusach wschodnich i zachodnich, w księstwie Poznańskiem i części Brandeburgii. Pogoda wiosenna w owych krainach podobną była do panującej w naszych guberniach nadwiślańskich i litewskich: chłody i susza w maju, a potem zimne wiatry na początku czerwca zaszkodziły zasiewom jarzyn i oziminom. W niektórych miejscowościach (jak n. p. Niederoderbruch) w ciągu 3½ miesięcy nie spadła ani kropla deszczu. — Z Prus zachodnich donoszą, że „pola ozime tak wyschły jakby latem podczas największej suszy. Zapasy paszy wyczerpały się zupełnie i na pastwiskach równie brak paszy; zasiewy jare wzeszły rzadko i nierówno. W ogóle urodzaj żyta w krainach stanowiących prowincje wschodnie i północne Prus, będzie mniej niż średni; nieco lepszym jest stan pszenicy ozimej, wiele bardzo pól ozimych zaorano, a rośliny olejne (zwłaszcza rzepak) prawie zupełnie przepadły i pola ich zostały zasiane zbożami jaremi. W innych częściach Prus urodzaje ozime i jare obiecują być średniemi, a gdzieniegdzie nawet wyżej niż średniemi. W Saksonii i Turyngii zasiewane tam w znacznej ilości pszenice angielskie (triticum turgidum) silnie ucierpiały w skutek surowości zimy, gdy tymczasem pszenice zwyczajne (tr. vulgare) stosunkowo rzadko gdzie uległy zmarznięciu. W Westfalii i Prusach nadreńskich spodziewają się urodzaju dobrego zarówno zbóż jarych jak i ozimych, oraz owoców i winogron. Trawy zarówno siane jak i naturalne prawie wszędzie dobre z wyjątkiem wschodnich stron cesarstwa niemieckiego.

W Belgii i Holandji spodziewają się dobrych zbiorów.

We Francji marzec, kwiecień i maj były chłodniejsze, aniżeli w roku przeszłym, żyto ucierpiało w części od przymrozków kwietniowych; We Francji południowej pszenica miejscami uszkodzona. Oziminy również uszkodzone zostały silnie przez myszy w departamentach północnych i północno-zachodnich, a mianowicie w Pikardji. Zboża jare wszędzie opóźniły się ze wzrostem w części od chłodów, częścią od suszy majowej. I tak w departamencie Marny sadzenie ziemniaków dopełnione zostało dopiero około 15—20 kwietnia. Od suszy i nocy chłodnych ucierpiały znacznie buraki, marchew i kukurudza pastewna. Deszcze w drugiej połowie czerwca o tyle poprawiły stan zbóż, że prawie wszędzie oczekują dobrego, a w wielu miejscach bardzo dobrego urodzaju. Takież nadzieje rokują i spostrzeżenia p. Marie-Davy dyrektora dostrzegalni meteorologicznej w Monsouri pod Paryżem. Winogrona obiecują obfite zbiory, jakkolwiek szkody zrządzone przez filokserę są równie wielkie jak w roku poprzednim. Wzrost traw został powstrzymany, a urodzaj ich nie wyższy od średniego.

W Anglii marzec i kwiecień były chłodne, a kwiecień do tego suchy. W skutek tego pszenica ozima rosła tępo, a zboża jare słabo powschodziły. Deszcze w maju poprawiły stan roślinności rolnej, pomimo to jednak w ogóle pszenica obiecuje urodzaj mniej niż średni, a w wielu miejscowościach jeszcze niższy. Wszystkie zboża jare opóźniły się ze wzrostem i jeżeli się nie poprawią przez ostatnie deszcze, to zbiór ich ich będzie bardzo umiarkowany. Trawy rosły słabo. — W Irlandji zasiewy były znacznie mniejsze z powodu wielkiej emigracji. *(Ekon.)*

Wiedeń dnia 21. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2750, zabitych wieprzów 60, żywych owiec 3800, żywej nierogacizny 1320.

Cielęta płacono 30 do 45 i 50 złr., zabite wieprze 50 do 58 złr., żywe owce ciężkie dla eksportu 44 do 48 złr., lekki towar 38 do 42 złr. za 100 kilo mięsa.

Galicyjską nierogaciznę płacono 38 do 40 i 44 złr., węgierską 44 do 47 złr. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz &K. Schels..

Wiedeń dnia 23. lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Spęd wołów galicyjskich 947. Razem z innemi 3127. Galicyjskie płacono 54 — 55 złr. prima 56 — 57 złr.

Krzysztofowicz i Sp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

W Kijowie przyaresztowany został drugi morderca jenerała Mezencowa. Oto co pisze *Kijewlanin*: „Przed kilku dniami przyaresztowano jakiegoś nieznanego człowieka, który z początku nazwał się Farenheimem, a później Stemplem, twierdził, że jest pruskim poddanym, i w śledztwie zeznał, iż w r. 1878 zamordował jenerała Mezencowa, szefa żandarmerji. Zeznał dalej, że po dokonanym zamachu usiłował na samym sobie popełnić samobójstwo, ale został uratowany przez swoich towarzyszy. Na dowód okazywał na szyi blizny, powstałe od cięć nożem. Uwięziony znajduje się w fortecy pod najściślejszym dozorem straży i pod obserwacją lekarzy. Zeznania Farenheima recte Stempla wywołały w Kijowie wielkie wrażenie.“

Ten sam dziennik donosi, że 15. bm. przychwytano we wsi Saborje, obok stacji kolejowej Bojarka, „ważnego nihilistę“. Rzecz się tak miała: Do tamtejszej karczmy przybył mężczyzna w wieku około 25 lat, ostrzyżony na głowie zupełnie, z krótko postrzyżonym zarostem na brodzie, i kazał sobie podać wódki. Ponieważ ten człowiek odziany w czerwoną kacapską koszulę, przepasaną rzemieniem, wyglądał bardzo inteligentnie, zapytali go chłopi bawiący w karczmie, co zacz, i zkąd przychodzi. Na to pytanie nie odpowiedział nieznajomy. Wtedy obecny w karczmie sędzia gminny polecił chłopom aresztować go i zrewidować. Nieznajomy wydobył z kieszeni sakiewkę z 22. kopiejkami, a wręczając ją chłopom, powiedział, że jest biednym zarobnikiem, i prosił, aby go puszczono. Mimo to sędzia rozkazał go uwięzić. Gdy chłopi zabierali się do wykonania tego rozkazu, nieznajomy odskoczył z miejsca, na którem stał, kilka kroków w tył ku drzwiom, i zawołał groźnym głosem: „Tylko poważcie się ruszyć, a wszyscy zginiecie!“ Mówiąc to wydobył z kieszeni rewolwer i uciekł z karczmy. Chłopi popędzili za nim, i dwaj z nich przytrzymali zbiega, który jednak po krótkiej walce postrzelił obu, i wyzwoliwszy się od nich umykał dalej. Dopiero potem udało się schwytać zbiega i uwięzić. Oprócz rewolweru znaleziono przy nim jeszcze 18 ostrych nabojów i mnóstwo rewolucyjnych proklamacyj i manifestów, pochodzących jakoby od cara Aleksandra III., a polecających chłopom burzyć siedziby żydowskie i wygnać żydów z Moskwy.

* *
*

Wiedeń d. 25. lipca. (Pryw.) W Bośnii będą ustanowione 3 biskupstwa, mianowicie w Serajewie, Mostarze i Banialuce.

Zjazd cesarza austrjackiego z niemieckim odbędzie się w Gastein d. 4. sierpnia.

Petersburg d. 25. lipca. Według wiadomości, otrzymanych z Kijowa, człowiek ów, który się nazwał zrazu Fahrenheimem a potem Stemplem, i twierdził z początku, że jest mordercą jen. Mezencowa, cofnął potem to swoje zeznanie i oświadczył, że cierpi na chorobę umysłową, i że już dwa razy usiłował sobie życie odebrać.

Wobec puszczonej za granicą wieści, iż Anglia, Austrja i Holandja zamierzały wystosować notę zbiorową do Moskwy w sprawie prześladowania żydów, *Agence Russe* twierdzi, iż taki zbiorowy krok wspomnianych mocarstw nie ma za sobą żadnego prawdopodobieństwa. Każdy rząd ma prawo aklamować w sprawie swych własnych poddanych. Żaden jednak nie ma prawa wszczynać zatargu w sprawie obcych poddanych. Z tych więc powodów nie mogą te mocarstwa występować z notą zbiorową w sprawie żydowskiej. A znowu żydowskiego narodu ani rządu żydowskiego nie ma na kuli ziemskiej.

Washington d. 24. lipca. Biuletyn wieczorny opiewa: Od południa stan zdrowia Garfielda znacznie się poprawił. Symptomata zakażenia krwi, czego się głównie obawiano, dotąd się nie pojawiły.

Drezno d. 25. lipca. Król wyjechał po południu wczoraj do południowych Niemiec.

Paryż d. 25. lipca. Ajencja Havasa konstatuje, że dotychczasowe zachowanie się władz miejscowych w Tripolis nie odpowiada pokojowym zapewnieniom i przyrzeczeniom z Stambułu. Wylądowanie wojsk i wyładowywanie materjałów odbywa się ostentacyjnie, jak gdyby dla podbudzania fanatyzmu Muzułmanów. Komunikat *Havasa* wylicza sekatury jakich dopuszczają się władze tureckie ciągle na Francuzach i na cudzoziemcach, zostających pod opieką Francji. Przypuszcza komunikat *Havasa* że w Konstantynopolu nie wiedzą o tem i że Porta wkrótce usunie ten nieznośny stan rzeczy.

Petersburg d. 25. lipca. Koronacja cara Aleksandra III w Moskwie odbędzie się już niebawem.

Konstantynopol d. 25. lipca. Tevfik basza zatrzyma tekę ministra skarbu. Sułtan przyjmował wczoraj z wielką pompą nowego katolicko-ormiańskiego patrjarchę.

Washington d. 25. lipca. Wiadomości o polepszeniu stanu zdrowia prezydenta Garfielda nie mają żadnej podstawy.

Londyn dnia 25. lipca. Dzienniki poranne donoszą z Liwerpolu o skonfiskowaniu przez policję na pokładzie dwóch parowców przybyłych z Nowego Yorku, dwunastu dynamitem nabitych machin piekielnych z przyrządem zegarowym sześciogodzinnym. Były one ukryte w beczkach z cementem.

Przyjechali dnia 25. lipca 1881.

HOTEL ZORZA: B. Komarnicki z Pobocza. K. Petrowicz z Wołostkowa.

HOTEL EUROPEJSKI: L. Ławrocki i K. Pachniewski z Moskwy. Dr. W. Mochnacki z Przemyśla.

HOTEL ANGIELSKI: K. Rutkowski z Wierzchosławiec. S. Lewin z Stawisk. Dr. L. Brudziński z Mikuliniec.

HOTEL WARSZAWSKI: Z. Płocki z Radczy.

HOTEL KRAKOWSKI: T. Kowalski z Królestwa. A. Ettinger z Czarkowa.

HOTEL LAZARUSA: M. Świderski z Bóbrki. D. Brings i S. Kupferberg z Drohobycza. M. Landsmann i J. Bloch z Borysławia. J. Chaps z Brodów.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszan o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj. rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano i o godz. 3. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 25. lipca.

I. Akcje za sztukę.
(bez kuponu bieżącego.)

Kolei galic. Karola Ludwika . .	324 —	327 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass. .	183 —	187 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	310	314 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	254 —	258 —

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred galic. 5 prct. w. a. .	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „ .	96 15	97 15
„ „ „ 5 „ okras. .	101 85	102 85
Banku hyp. galic. 6 prct. .	103 25	104 25
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią . . .	102 25	103 50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103 50	105 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie .	101 50	102 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 50	104 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103 —	104 25
Losy miasta Krakowa . .	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa .	24 -	26 -

V. Monety.

Dukat holenderski . . .	5 44	5 52
„ cesarski . . .	5 46	5 56
Napoleondor	9 27	9 37
Półimperjał rosyjski . .	9 52	9 62
Rubel rosyjski srebrny . .	1 50	1 65
„ „ papierowy . .	1 21	1 23
100 marek niemieckich . .	57 05	57 75
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze . .	99 25	100

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, 25. lipca 1881.
godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	363 60	Anglo-austrjac.	152.—
Kolei Kar. Lud.	324 50	Kolej Połudn.	.—
Unionsbank .	147	Napoleondor .	9 31½
Rosyj. banknoty	1 22¼	Usposobienie: silne	

Berlin, d. 23. lipca.
godzina 4 minut 35 po południu:

Rosyja. bank.	213 90	Akcje kredyt.	633 50
Lombardy	216. —	Galicyjskie	141 60
Kolei Rumun.	64.25	Austr. bankn.	174.50

Zaproszenie.

Na ogólne doroczne Zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego na powiat rohatyński w Rohatynie...

Porządek dzienny: ...

Sekretarz: Mikołaj Hlebowicki.

Prezes: Alfred Penther.

Dost ć można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Krzyżanowskiego, Ruckera, w Warszawie w apt. dr. Ch. Heinricha, w Krakowie u Trauczyńskiego i Redyka i we wszystkich głównych aptekach.

Dyrekcja
Towarzystwa gal. kasy zaliczkowej
we Lwowie,

spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością

w Rynku pod l. 17 urzędująca, zawiadamia strony interesowane, że
a) eskontuje weksle swoich członków i wydaje pożyczki na skrypta,
b) przyjmuje od członków Towarzystwa, jakotéż od korporacyi, stowarzyszeń i innych osób prywatnych, nienależących do Towarzystwa wszelkie wkładki w gotówce na rachunek bieżący, jako oszczędności i na takowe książeczki wkładkowe wydaje. Od kwot złożonych, oblicza procent od daty ich odłożenia aż do daty podniesienia, a mianowicie:
1. z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem **sześć** od sta rocznie,
2. z krótszem wypowiedzeniem **pięć i pół** od sta rocznie.

Kasa Towarzystwa wyrazem wkładki:
do 100 złr. bez wypowiedzenia,
od 100 złr. do 500 za 30-dniowem wypowiedzeniem,
„ 500 „ 1000 „ 60- „
„ 1000 i resztę kapitału za 90-dniowem wypowiedzeniem.

DYREKTOROWIE:

Feliks Piątkowski. Aleksander Pilarski.

3163 3—?